

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

GARNiZON

2 | 2021

MAGAZYN ORIGINALNY



ŁAP OKAZJĘ!

Sklepy, salony i lokale gastronomiczne Garnizonu przygotowały dla naszych Czytelników jesienne rabaty. Do zniżek upoważnia podanie hasła wpisanego na kuponach - nie trzeba ich wycinać ani okazywać sprzedawcy.

Szczegóły promocji dostępne w lokalach.

-20%
na pojedynczy
bilet wstępu



Hasło: Wszyscy na MUR
Termin ważności: do 31.10.2021

-50% na piwo Vrest
w godz. 17-20
Hasło: Happy Hours

2+1 Kup dwa śniadania, trzecie
otrzymasz gratis. Oferta od
pon.- pt., godz. 9-12
Hasło: Śniadanie

ESTD 2015
**BROWAR
VREST**
TWORZYMY AUTORSKIE
PIWA WE WRZESZCIE

Termin ważności:
do 30.11.2021

laTo
GELATO

Hasło:
Słodka JESIEŃ

-20%
na wszystkie
ciepłe napoje



Hasło:
Jesienne KOTY
Termin ważności:
do 20.12.2021

-30%
na wszystkie
kursy i warsztaty
stacjonarne dla
dorosłych

Termin ważności:
do 11.11.2021



Hasło: Garnizon PIĘKNA

-25%

na pakiet 10 zabiegów
Indiba Deep Care
na pakiet 6 zabiegów
BTL EmBody

Bezpłatna
konsultacja
kosmetyczna



FIVE SENSES
float • spa

Hasło: Daj się UNIEŚĆ

-25%
na floating

-15%
na wszystkie legowiska,
zabawki i torby
transportowe dla
psów i kotów
Termin ważności:
do 31.10.2021



MEON EMS
impulse training

Hasło: Garnizon W FORMIE

Termin ważności: do 30.11.2021

4+1

1 trening gratis przy
zakupie karnetu
na 4 wejścia



BIENVENU

PIEKARNIA FRANCUSKA I BOULANGERIE FRANCAISE

Hasło: BAGIETKA

Termin ważności: do 31.10.2021

-20%

na chleb i bagietki

ZOO LAND
SKLEPY ZOOLOGICZNE

Hasło: ZOOPROMO

-20%
na wszystkie
przysmaki na wagę
dla psów
Termin ważności:
do 30.11.2021

-10%

na wszystkie
rytuały
pielęgnacyjne

Amber Hammam

Hasło: AMBER

Termin ważności:
do 31.10.2021

Termin ważności:
do 30.11.2021

POBITEGARY
GDAŃSK WRZESZCZ

Hasło:
10% BURGER Garnizon
lub 10% PIZZA Garnizon

-10%

na wszystkie pizze
i burgery od ponie-
działku do piątku
w godz. 12-16

-15%

na zestaw:
monoporcja + kawa
lub herbata

Hasło:
MIELNIK15

Termin ważności:
do 31.10.2021



Hasło:
Kawa od STRUSIA

Termin ważności:
do 31.12.2021

-10%
na hot-dogi

FRANCO
HOT DOGS

Hasło: Dobra KIELBA

Termin ważności:
do 30.11.2021

SPIS TREŚCI

CO NOWEGO W GARNIZONIE	5
Przegląd nowych lokali usługowych	
POSTACI	6
Karola Dwórznik: Dziadek, cyrk i plotki nad maszyną	
Z BLISKA	9
Jak dobrze mieć sąsiada	
GWIAZDY W GARNIZONIE	12
Fish: Długie pożegnanie upartego Szkota	
ŚLADAMI HISTORII	16
Atrakcje turystyczne dawnego Wrzeszcza	
POZNAJMY SIĘ	20
Pub Spółdzielczy: Piwo z przesłaniem	
DLA CIAŁA I DUCHA	23
Murall: Problemy to nasza specjalność!	
HYDE PARK	26
Mule i Michał Anioł, czyli artystyczne podróże	
OBLICZA WRZESZCZA	28
Wrzeszcz wielu religii	
LITERACKI GARNIZON	32
Małgorzata Oliwia Sobczak: „Mam cię na oku”	
MÓZG NA TALERZU	39
Pułapki uniformizmu	
Spis lokali usługowych Garnizonu z mapką	42

Uszanowanie!

Zalety jesieni wymieniać można by długo, choć nie zawsze są one tak oczywiste. Jedną z nich jest z pewnością to, że sprzyja czytelnictwu.

Mając to na uwadze, z wielkim zapalem przygotowaliśmy czwarty numer magazynu „Garnizon”. Przedstawiamy w nim kolejne postaci, miejsca i zjawiska, które powinniście koniecznie bliżej poznać i które znajdują się w zasięgu krótkiego spaceru.

Jesienny czas skłania nas wszakże nie tylko do czytania, lecz również do okrywania nowych pasji. Liczymy, że lektura niniejszego wydania zainspiruje Was do spróbowania czegoś nowego. Nie jest najważniejsze, czy będzie to szydełkowanie, głazownictwo czy odkrywanie nowych smaków. Ważne, by dać twardy opór rutynie i nie tracić pogody ducha w coraz dłuższe wieczory.

A skoro o wieczorach mowa... W garnizonowym cyklu literackim wybieramy się tym razem do świata makabry. Naszą przewodniczką w tej mrocznej krainie jest Małgorzata Oliwia Sobczak, pochodząca z Trójmiasta pisarka, okrzyknięta nową gwiazdą polskiego kryminału. W swoim opowiadaniu pokazuje nam historię pewnego śledztwa, rozgrywającą się we Wrzeszczu schyłkowego okresu Polski Ludowej. Wielka to gratka, nie tylko dla miłośników suspense'u! Zachęcając do lektury, życzymy naszym drogim Czytelnikom, aby jesień była taka, jak okładka naszego czwartego wydania – pełna ciepłych barw i czułości oraz niepozabawiona akcentów humorystycznych.

Zespół redakcyjny

HOSSA

Grupa Inwestycyjna Hossa S.A.
ul. Władysława IV 43
81-395 Gdynia



Redaktor naczelny: PAWEŁ DURKIEWICZ | Wydawca: JUSTYNA GLAZAR
Projekt okładki, koncepcja layoutu: MAGDALENA PESZKOWSKA-BEDNARCZYK | Skład: ALICJA RYNKIEWICZ
Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania przysłanych tekstów.

redakcja@garnizon.pl | reklama@garnizon.pl | www.garnizon.pl | Facebook.com/GarnizonWrzeszcz



ZAPARKUJ W GARNIZONIE!

Sprawdź, gdzie i na jakich zasadach możesz komfortowo zaparkować swoje auto za każdym razem, gdy przyjeżdżasz do Garnizonu.

OPŁATY JEDNORAZOWE

PARKINGI PODZIEMNE -1

7 DNI W TYGODNIU, 24H/DOBĘ

pierwsza
1h = 0 zł
każde kolejne
30 min = 1 zł

- P9 Białoszewskiego 8
- P6 Szymanowskiego 20
- P12, P11 Norwida 2-4, Słonimskiego 1-9
- P1 Chrzanowskiego 11
- P3 Leśmiana 1
- P8 Norwida 1 **JUŻ WKRÓTCE!**

pierwsza
1h = 2 zł
każde kolejne
30 min = 1 zł

PARKINGI NAZIEMNE

7 DNI W TYGODNIU, 8.00-20.00

pierwsza
1h = 1 zł
każda kolejna
1h = 2 zł

- Grunwaldzka 184 (dziejziniec)
- Białoszewskiego (przy Klubie Badmintona)
- Linarium (Garnizon Kultury)
- Pozostałe parkometry

postój
do **30 min**
z biletem
= 0 zł

abonament
100 zł/m-c
zakup
w parkometrze

ABONAMENTY

1 m-c 6 m-cy 1 rok

210 zł
brutto
170,73 zł
netto

1080 zł
brutto
878,05 zł
netto

1920 zł
brutto
1560,98 zł
netto

Jak wykupić abonament



WEJDŹ NA
HOSSABIZ.PL/PARKING



WYBIERZ INTERESUJĄCĄ
CIĘ OPCJĘ

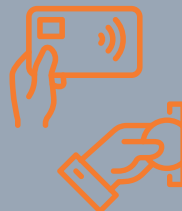


ODBIERZ KARTĘ PARKINGOWĄ
W HOSSA.BIZ, NORWIDA 4



ZAPŁAĆ ONLINE

Jak zapłacić za jednorazowy postój:



W PARKOMETRZE



PRZEZ APLIKACJĘ
NA SMARTFONIE

JESiENIA

TEŻ IDZIE NOWE!

Opadające za oknami liście nie powinny usypiać naszej czujności – jesienią w Garnizonie będziemy świadkami kilku ekscytujących inauguracyj. Nowe lokale usługowe zapewnią nam sporo różnorodnych wrażeń, nie tylko smakowych.

Zabudowa II kwartału, wyznaczonego ulicami Chrzanowskiego, Szymanowskiego, Hemara i Leśmiana, to najnowsza w pełni zrealizowana część Garnizonu, nic więc dziwnego, że właśnie tu odnotowujemy największy ruch wśród nowych lokali. Jeszcze przed końcem roku pierzeja ul. Chrzanowskiego wzbogaci się o aż cztery nowe, intrygujące miejsca.

Przy ul. Chrzanowskiego 9/U1 już niedługo otwarte zostaną **delikatesy śródziemnomorskie Saponi del Sud**. Będziemy mogli spróbować i nabyć tu artykuły spożywcze sprowadzane regularnie z Włoch i Francji: owoce, warzywa, sery, wędliny, makarony, alkohole i słodkości. Na miejscu będzie można wypić też aromatyczne espresso lub caffè latte. Sąsiedni lokal – Chrzanowskiego 9/U4

– powinien być ciekawym adresem dla modnych pań. W **AZ Butik** znajdą one odzież od polskich i włoskich producentów. - Każda kobieta znajdzie tu coś dla siebie, musi być tylko otwarta na modę i wychodzić z założenia, że życie jest za krótkie na noszenie brzydkich ubrań – mówi Agnieszka Zagrodzka, właścicielka butik, którego otwarcie zaplanowane jest jeszcze na październik.

Na przełomie października i listopada klientów zaprosi do siebie salon **EyeMazing** pod adresem Leśmiana 1. Znajdziemy tu designerskie okulary, pochodzące z krótkich i niedostępnych na polskim rynku serii. Każdy, kto uważa, że „oksy” to coś więcej niż para soczewek poprawiających widzenie świata, powinien niewątpliwie tu zajrzeć.

Na rogu ulic Chrzanowskiego i Leśmiana pojawi się też słodki akcent. **Deserownia** będzie miejscem, w którym, jak sama nazwa wskazuje, możemy liczyć na bogaty wybór ciast, ciasteczek i tortów, choć w ofercie znajdują się również chleby, bagietki, bajgle i wytrawne tarty.

Na poziomie parteru biurowca Omega przy ul. Norwida, swoją działalność rozpoczął już **AVIS**, czyli wypożyczalnia samochodów. Na poziomie parteru działa biuro firmy, podczas gdy na poziomie -1 parkingu podziemnego znajdują się miejsca postojowe dedykowane wynajmowanemu autom.

Przełom października i listopada to zaś planowany termin otwarcia **Limoncello di Mielnik**. Nazwa i adres nowego konceptu – Hemara 15 – nie jest przypadkowa. Włoska restauracja to najnowszy projekt Sławomira Mielnika, który w sąsiednim lokalu prowadzi już od niemal trzech lat popularną kawiarnio-cukiernię. W Limoncello serwowane będą różnorodne specjały kulinarne z Włoch i całego basenu Morza Śródziemnego.

Od września w lokalu przy ul. Słowackiego 13 działa restauracja **Schabowy, Mielony i Takie Tam**. Nazwa miejsca nie pozostawia wątpliwości. Menu to różnorodne propozycje oparte na produkcie podstawowym: wysokiej jakości wieprzynie Rasy Puławskiej.

DZIADEK, CYRK I PLOTKI NAD MASZYNĄ

Paweł Durkiewicz

Szycie towarzyszy Karoli Dwórznik od wczesnego dzieciństwa. Spod jej rąk wychodzą rzeczy piękne, kolorowe i wywołujące uśmiech na twarzy. Całe szczęście, że swoją pasją i talentem chętnie się dzieli. Spotykamy się w Garnizonie Kultury, gdzie Karola wraz z mężem Robertem prowadzi Koty na Płoty – szkołę szycia, pracownię i sklep z materiałami.

PAWEŁ DURKIEWICZ: Rozmawiamy pod gablotą ze starymi nożycami krawieckimi. Napis podpowiada, że przez 30 lat należały do Pani dziadka. Czyli to od niego rozpoczęła się ta „szyciowa” historia?

KAROLA DWÓRZNIK: Tak było. Mój dziadek Felek był zawodowym krawcem i można powiedzieć, że wychowywałam się w jego pracowni. Zajmował się krawiectwem ciężkim [szycie odzieży wierzchniej z podszewką – red.] w naszej rodzinnej miejscowości pod granicą z Rosją. Gdy byłam mała, spędzałam tam każdą wolną chwilę, włącznie z weekendami i wakacjami. Była też babcia, ale ona zajmowała się głównie kuchnią, a mnie zdecydowanie bardziej pociągało szycie. Dlatego siedziałam u dziadka przy maszynie – był



Zdjęcia: Hanna Jakóbczyk/Sylvia Jankowska



to wielki Singer, z pedałem żeliwnym, a więc napędzany siłą mięśni. W podstawie miał koła zamachowe i przekładnię, która w moich oczach wyglądała jak skażąca małpa. To był „fun”!

A kiedy zabawa przerodziła się w coś poważniejszego?

Już gdy miałam 4, może 5 lat, dziadek zaczął angażować mnie w pracę: wywijanie szlufek, wyciąganie fastryg, segregowanie guzików... Takie drobne rzeczy, które pomagały mu w pracy. Poza tym cały czas bacznie obserwowałam, co robił. Dziadek był krawcem miarowym i sam konstruował wykroje, nie korzystał z „gotowców”. Co prawda nigdy nie pozwolił mi usiąść za maszyną, ale i tak patrzyłam i chłoniłam jego wiedzę. I szybko zacząłem szyc sama. Na początku ręcznie, potem – już w Gdańsku – dorośliłam się swojej maszynie - Łuczniaka, którego „wystała” mi w kolejce mama, zapewne czając się na pralkę... I to szycie towarzyszy mi nieprzerwanie do dziś. Gdy miałam kilkanaście lat, sama już szyłam sobie ciuchy – były tak oryginalne, że

wszyscy mi zazdrościli. Potem, już w czasie studiów na Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku, usłyszałam od kogoś, że ubieram się jak do cyrku. Przyszłam wtedy na zajęcia we własnoręcznie uszytej długiej srebrnej sukni!

Szycie było dla Pani wcześniej upatrzoną ścieżką zawodową?

To nie tak. W ogóle nie myślałam o krawiectwie jako potencjalnej pracy. Traktowałam to jako hobby, czy raczej przydatną w życiu umiejętność. Na wspomnianym ASP studiowałam wzornictwo przemysłowe, a więc dziedzinę raczej odległą od krawiectwa. Po obronie dyplomu pracowałam jeszcze kilka lat jako projektantka form przemysłowych.

Co więc stało się, że szycie znowu wzięło górę?

Pojawiły się u nas dzieci. Zostałam na macierzyńskim, a że nie lubię siedzieć beczynnie, to gdy tylko dzieciaki szły spać, siadałam przy maszynie i oczywiście szyłam. Pewnego dnia mój 3-letni wówczas syn przyszedł do mnie z rysunkiem kota i prośbą, abym uszyła mu taką

maskotkę. W ten sposób powstał kotek, który dziś jest w logo naszej pracowni. Syn mocno ukochał tę przytulankę, wkrótce jego koledzy z przedszkola chcieli mieć takie same, zgłaszali się też inni rodzice. Przybrało to nadspodziewaną skalę. Na fali entuzjazmu postanowiłam zgłosić się z dużą liczbą uszytych kotków na targi Gdynia Design. Musiałam wobec tego założyć działalność i wymyślić sobie jakąś nazwę. Przyjaciółka podpowiedziała mi, żeby w sklepie ogrodniczym kupiła mały płótek i na nim powiesiła maskotki. Stąd – „Koty na Płoty”.

Z hobbystycznego szycia zrobił się biznes.

Tak, choć nie przyświecał mi żaden wielki plan. Wszystko było „na żywioł”. Muszę powiedzieć, że mam w życiu dużo szczęścia i spotykam na swojej drodze bardzo dobrych ludzi. Nie zaszkodził też fakt, że na wspomnianych targach pojawił się pan, który zamówił ponad 100 moich kotków. A było to pierwsze zamówienie pod nowym szyldem! Poszłam więc w stronę tych przytulanek. Stworzyliśmy też maskotki sensoryczne, wspomagające rozwój motoryczny dziecka, przede wszystkim motorykę rąk. Oczywiście potem stopniowo rozwijaliśmy się o kolejne projekty, zaczęłam też prowadzić zajęcia.

W obecnym lokalu „Koty” pojawiły się w 2015 r., razem z inauguracją Garnizonu Kultury.

Był to dla nas wielki krok naprzód. O tym, że we Wrzeszczu powstaje taki kompleks i że poszukiwani są chętni na kreatywne przedsięwzięcia, dowiedziałam się z artykułu w internecie. Mieliśmy już wtedy swój sklep stacjonarny we Wrzeszczu przy ul. Partyzantów, w którym sprzedawaliśmy też tkaniny i zorganizowaliśmy warsztaty. Jednak idea

nowej, kreatywnej przestrzeni w prestiżowej lokalizacji była dla mnie na tyle intrygująca, że stwierdziłam: zgłoszę nas, co mi szkodzi. Potem wszystko poszło jak po sznurku. Wszystko działa się, jakbyśmy budowali swój pierwszy dom. Projektując nowe pomieszczenia, architekci wzięli pod uwagę nasze potrzeby – dwie osobne sale warsztatowa i sklepowa, zaplecze, toaleta dla uczestników zajęć, dostęp do stałego światła dziennego, które nie przeszkadza w pracy...

W „Kotach” uczy Pani szyc, ale to dość generalne stwierdzenie. Tematy kursów bywają bardzo różnorodne – skąd się biorą?

Poza standardowym nauczaniem szycia rzeczywiście pojawiają się u nas czasem również bardziej specjalistyczne kursy rękodzielnicze, np. makrama, haft wstążeczkowy, litografia czy patchwork. Nie kierujemy się jakimś trendami czy modą. Wychodzi to zawsze ode mnie – najpierw łapię zainteresowanie jakimś tematem, potem go zgłębiam, a na końcu przekazuję zdobytą wiedzę i umiejętnościę chętnym osobom. Jednak największym zainteresowaniem u nas cieszą się kursy szycia od podstaw. Przychodzą do nas czasem osoby, które nigdy nie miały kontaktu z maszyną i nie kryją obaw. Dla mnie to najlepszy widok na świecie – mogę wtedy nauczyć wszystkiego, co umiem, a potem mam satysfakcję, że dałam komuś do ręki taką przydatną umiejętność i pomogłam w przełamaniu się.

Czy zgodnie ze stereotypem szycia uczą się głównie panie?

Tak w istocie jest, choć są wyjątki, i to ciekawe.

Nie rozumiem zresztą, dlaczego panowie mają takie opory i dlaczego w naszym społeczeństwie szycie zostało w tak wyraźny sposób zaszufadkowane płciowo. Gdyby spojrzeć na świat mody, czołowymi krawcami na świecie są mężczyźni. A u nas? Facet interesujący

Nieraz słyszę od osób przychodzących na kurs: „Pani to mnie niczego nie nauczy, mam dwie lewe ręce”. Pewnie mówią tak z przekory, ale i tak daje mi to dodatkową motywację.

się szyciem to wciąż jakiś ewenement. Tymczasem mówimy o zajęciach, które są wyciszające, wręcz terapeutyczne, bo angażujące obie półkule mózgu, a także zawsze pozostawiające po sobie coś fajnego i namacalnego. Szkoda, że połowa populacji odmawia sobie do tego prawa! Inna sprawa, że podczas kursów w sali tworzy się naprawdę wyjątkowa atmosfera, coś w rodzaju kółka plotkarskiego. Mamy jedną zasadę: co wypowie się w pracowni, zostaje w pracowni. Wspólnie pracując, otwieramy się na siebie, rozmawiamy na wszystkie tematy świata i często są to bardzo osobiste rozmowy, nie jakieś small-talki...

Może więc dobrze, że facetów nie ma?

Czasami są i chętnie włączają się w te dyskusje. Mamy kilku stałych męskich bywalców, którzy wracają przy okazji różnych kursów. Mała anegdota - kiedyś na kurs szydełkowania zapisała się do nas dziewczyna, którą po każdym zajęciach odbierał partner. Kiedyś, gdy uczyliśmy się techniki tzw. granny squares [ang. babcine kwadraciki], pierwszy raz wzbudziło to jego zainteresowanie. Spojrzał na nasze dzieła badawczo i orzekł: „Na moje inżynierskie oko to wszystko jest krzywe”. Wtedy odparłam, żeby usiadł i sam spróbował. Dziś jego dziewczyna już nie szydełkuje, ale on



owszem, i to z bardzo ciekawymi efektami. Genialna para, mocno zakręcona na punkcie rękodzieła.

Jak prezentuje się przekrój wiekowy pasjonatów szycia?

Najmłodsze grupy to przedział od 7-12 lat. Młodzieży w wieku licealnym czy studenckim jest stosunkowo mało, to u nas taki niż wiekowy. Większość uczestników naszych kursów dla początkujących to osoby w wieku od ok. 25 do 50 lat. Starsi kursanci zdarzają się głównie na zajęciach dla zaawansowanych.

Jakim pedagogiem szyciowym jest Karola Dwórznik? Czego możemy spodziewać się, wybierając się na kurs do „Kotów”?

Dużo śmiechu! Razem z moją pracownicą podczas zajęć staramy się wprowadzać lekką i domową atmosferę. Nikt nikogo nie musztruje, nie wytykamy sobie błędów. Pracujemy w małych grupach, które zawsze staramy się zintegrować. Uczestnicy zajęć zawsze wychodzą z uśmiechem na twarzy i fajnymi, własnoręcznie stworzonymi rzeczami w rękę.

Lokalsi, czyli Ewelina Siennicka i Jakub Krzemiński
(fot. Hanna Jakóbczyk/Sylwia Jankowska)



Paweł Durkiewicz

GARNIZON.PL

JAK DOBRZE MIEĆ SAsiada

Gdyby wierzyć fascynującej etymologii języka polskiego, słowo „sąsiad” oznacza „tego, który ze mną siedzi”. Jednakże ani w życiu, ani tym bardziej w biznesie nie można ograniczać się wyłącznie do siedzenia, o czym doskonale wiedzą garnizonowi przedsiębiorcy. Sklepy, salony usługowe czy lokale gastronomiczne chętnie działają wspólnie - dają to często ciekawe efekty, a przy okazji buduje zgraną, wspierającą się społeczność.

OD SMALL TALKU DO DEALU

Biznes tworzą ludzie, i nie jest to wyłącznie marketingowy frazes, lecz rzeczywistość. Dlatego wiele kooperacji o charakterze profesjonalnym ma swój początek w zwykłym small talku, czyli po naszymu: nieformalnej gadce-szmatce między przedsiębiorcami. Zyskują więc ci, którzy mają głowy otwarte na twórczy dialog i ciekawe pomysły.

Krótki spacer i kilka rozmów z właścicielami lokali użytkowych pokazuje, że garnizonowe koncepty widzą w swoim najbliższym otoczeniu niekoniecznie konkurencję, lecz raczej... potencjał.

- Każda relacja zaczyna się od pierwszego spotkania, które zwykle jest dziełem przypadku, czy raczej sprzyjających okoliczności – mówi Ewa Piątkowska, projektantka z EVC Design Studio, która „maczała palce” w wielu garnizonowych kreacjach. – W toku rozmowy odkrywa się wspólne mianowniki, np. podobne zainteresowania czy upodobania kulinarne. I tak od zdania do zdania rodzi się pomysł, żeby zrobić coś razem. Tak było w przypadku Browaru Spółdzielczego. Mój partner Dominik, z którym prowadzimy studio i galerię sztuki, jest fanem piwa kraftowego, z kolei Agnieszka Dejna, współzałożycielka browaru, znała nas z marki odzieżowej, którą tworzyliśmy. Gdy w „Spółdzielczym” potrzebowali pomysłu na niecodzienny wizerunek dla niszowego produktu – piwa wymrażanego [piszemy o nim więcej na str. 22 – red.] – zaproponowaliśmy unikatowe, wyszywane etykiety. To dało efekt „wow” i stało się znakiem rozpoznawczym tego piwa.

W swoim jakże kolorowym portfolio Ewa ma również m.in. identyfikację wizualną garnizonowej restauracji Oranżeria,



Ewa Piątkowska, EVC Design (fot. Hanna Jakóbczyk/Sylwia Jankowska)

a także otwartych w lutym tego roku delikatesów spożywczych „U Lokalsów”. W tym przypadku znów zadziałał czynnik „małego świata”.

- Często korzystamy z usług sąsiadującego z nami salonu fryzjerskiego Hairmate, w lecie zeszłego roku urządziliśmy nawet wspólną imprezę na otwarcie obu naszych lokali. Znamy się więc dobrze z pracującymi tu osobami – opowiada Ewa. – Jedną z fryzjerek, strzygąc Kubę, czyli współwłaściciela „Lokalsów”, opowiedziała o nas i o tym, co robimy. Wkrótce spotkaliśmy się i rozpoczęliśmy współpracę. I właśnie w ten sposób to działa. Nawiązując kolejne relacje, poza kolejnym partnerem, zyskujemy dodatkową formę promocji poprzez... pocztę pantoflową. W efekcie nie musimy w ogóle przejmować się reklamowaniem swoich usług. Nasi sąsiedzi swoimi rekomendacjami robią całą robotę i nie narzekamy na brak zleceń!

SĄSIEDZKI CROSS-MARKETING

Wspomnieni przez Ewę Lokalsi, czyli Ewelina Siennicka i Kuba Krzeziński, para prowadząca delikatesy spożywcze „U Lokalsów”, rozpoczęli swoją działalność w Garnizonie w lutym. Już od pierwszego dnia relacje z najbliższymi sąsiadami układały im się wyśmienicie, co zaowocowało wspólnymi akcjami promocyjnymi z położonym po sąsiedzku sklepem winiarskim Wine Taste by Kamecki. Z czasem dochodzili inni. Ze sklepem zoologicznym Zooland zorganizowali zbiórkę dla schroniska dla zwierząt, z kolei lodziarnia Latto Gelato często zaopatruje się u „Lokalsów” w świeże owoce do produkcji swoich specjalów.

- Jeszcze na długo przed otwarciem sklepu często bywaliśmy w Garnizonie. Sami robiliśmy tu zakupy czy po prostu spędzaliśmy wolny czas. Spodobał nam się klimat „miasta w mieście”, zawsze też odnosiliśmy wrażenie, że ludzie są tu

wyjątkowo życzliwi i otwarci. Zapewne dlatego tak dobrze poszła nam adaptacja w tym środowisku – wspomina Ewelina. – Współpraca z Latto Gelato rozpoczęła się od odwiedzin Ani [współwłaścicielka Latto Gelato], która pewnego dnia przyszła do nas po włoskie sery, które bardzo lubi. Szybko pojawił się pomysł, aby zrobić lody z naszymi świeżymi owocami, które docierają do nas każdego dnia. Efekty były na tyle dobre, że przez całe lato dostarczaliśmy im różne nasze produkty.

Idąc z duchem czasu, Lokalsi są aktywni w mediach społecznościowych, a każdą sąsiedzką współpracę „dokumentują” na Facebooku i Instagramie, stosownie otagowując swoich partnerów. Daje to efekt promocyjnej synergii.

– Z sąsiadami warto dobrze żyć – dodaje z uśmiechem wspomniana Ania, czyli



- Przede wszystkim tak jest po prostu wygodniej – uzasadnia. - Posiadanie blisko siebie dostawców rozwiązuje wiele problemów. Jako ludzkość wiedzieliśmy to już przecież setki lat temu, gdy kupcy i inni przedsiębiorcy, nie mając internetu czy telefonów, korzystali z obecności lokalnych partnerów. Oprócz tego dochodzą korzyści niefinansowe: wymiana dobrej energii, fajne relacje, poczucie wspólnoty.

Dodajmy, że w czwartki i soboty Zakwasownia wystawia się na Gdańskim Bazarze Natury, który ma na swoim koncie wspólne inicjatywy i projekty ze Starym Maneżem. Na wielobarwnych

stoiskach bazaru można zaś znaleźć również inne produkty z Garnizonu. Browar Vrest oferuje tu swoje piwo i produkty garmazeryjne, zaś Skład Wina i Lawendy przyciąga uwagę gości trunkami z Doliny Rodanu.

Na finiszu 2021 roku społeczność usługodawców Garnizonu liczy ponad 150 konceptów i wciąż się rozrasta. Wraz z nią – gęsta sieć mniej lub bardziej sformalizowanych kooperacji. Nasz przegląd to tylko namiastka skali tego budującego zjawiska. Dobre sąsiedztwo jest zawsze w cenie – nie tylko wśród mieszkańców!

Anna Felberg z Latto Gelato. – Poza zaplanowanymi współpracami, którymi chwalimy się w social mediach, są też sytuacje, które pojawiają się spontanicznie. Np. panie z sąsiedniego zakładu dentystycznego polecają nas jako formę pocieszenia po zabiegu. Nigdy o nic takiego nie prosiłyśmy, same wyszły z taką inicjatywą, więc było to supermile!

TAK JAK PRZED WIEKAMI

Zdaniem Mikołaja Batora dobre relacje z sąsiadami warto budować z wielu powodów. Załoga założonego przez Mikołaja sklepu i bistro Zakwasownia współpracuje na co dzień z garnizonowymi sąsiadami z ul. Norwida. W warzywniaku Bulwa pozyskują ekologiczne warzywa i owoce, a z usług kwiatniarni „Okno, kwiaty i my” korzystają przy wystroju swojego lokalu.



Mikołaj Bator, Zakwasownia (fot. Weronika Szwejk)

Dariusz Szreter



Fish:

Derek William Dick, czyli Fish, w czasach występów w zespole Marillion. (fot. EastNews)

DŁUGIE POŻEGNANIE UPARTEGO SZKOTA

Wygląda na to, że siły natury sprzysięgły się, żeby uniemożliwić Fishowi zakończenie kariery. Zaplanowany pierwotnie na listopad ubiegłego roku i przeniesiony na 13 października br. koncert szkockiego wokalisty w Starym Maneżu znów oddala się w bliżej nieokreśloną przyszłość.

Fish już kilka razy straszyl fanów, że zamierza zaprzestać koncertowania i kilka razy przesuwiał planowaną datę rozstania ze sceną. Tym razem to podobno rzeczywiście koniec. Pożegnalna trasa „Weltschmerz/Vigil In a Wilderness Of Mirrors”, na której program miały złożyć się utwory z jego pierwszej oraz ostatniej płyty solowej, oczywiście nie mogła ominąć Polski i Gdańska, gdzie były frontman grupy Marillion od blisko czterech dekad gromadzi zastępy wiernych fanów. I zapewne nie ominie, tyle że z powodu pandemii nie wiadomo dokładnie, kiedy występ nastąpi. To jeszcze jeden zaskakujący epizod w karierze tego ambitnego chłopaka z prowincji, któremu niegdyś – ku zaskoczeniu krytyków – udało się ożywić, zdawać by się mogło, uschniętą gałąź rocka.

TEN GŁOS KOGOŚ PRZYPOMINA

Powiedzieć, że na początku lat 80. rock progresywny (w Polsce okreśłany czasem mianem rocka symfonicznego) miał swoje najlepsze lata za sobą, to nie powiedzieć. Prog-rock był martwy, pogrzebany i potępiony. Najważniejsze zespoły tego nurtu rozpadły się lub były tego bliskie (Emerson Lake and Palmer, Pink Floyd). Te, które kontynuowały karierę, próbowały unowocześnić brzmienie z lepszym (King Crimson) lub gorszym (Yes) skutkiem. Inne zaś całkowicie się skomercjalizowały (Genesis, The Moody Blues).

I wtedy pojawił się Marillion... Ich brzmienie było ostentacyjnie staromodne, odwołujące się do „złotego” okresu prog-rocka, czyli wczesnych lat 70. - z rozmachem, patosem wokalisty i długimi solówkami instrumentalnymi. Nawiązywali przede wszystkim do płyt Genesis z okresu, kiedy wokalistą tej grupy był Peter Gabriel. Niektórzy krytycy uważają nawet, że to głównie podobieństwo, żeby nie

powiedzieć naśladownictwo Fisha w stosunku do Gabriela było kluczem do sukcesu szkockiego wokalisty i towarzyszącego mu w latach 1981-88 zespołu. Fish oczywiście na tego typu sugestie reagował z oburzeniem.

- Nie uważam, że bym brzmiał jak Peter Gabriel – mówił w jednym z wielu wywiadów. - To tak, jakby ktoś powiedział Peterowi Gabrielowi: „Wiesz, jak cię słucham, to trochę jakbym słyszał Steviego Winwooda”. Owszem, są pewne podobieństwa głosów, ale jeśli zestawisz je jeden obok drugiego, usłyszysz, że są totalnie różne. To samo dotyczy Phila Collinsa. A z drugiej strony trudno oczekiwać, żeby każdy głos brzmiał radykalnie inaczej niż wszystkie inne.

I by dowieść, że nie ma kompleksów w stosunku do byłego wokalisty Genesis, Fish w 1993 na swojej solowej płycie z coverami „Songs From the Mirror” umieścił własną wersję klasyka „You Know What I Like”.

„RYBA”, KTÓRA PRACOWAŁA W LESIE

Poza podobieństwem głosu, Gabriela i Fisha dzieliło wszystko. Tamten, dziewięć lat starszy, pochodził z zamożnej rodziny z tradycjami (jego prapradziad był burmistrzem Londynu), chodził do elitarnej, żeby nie powiedzieć snobistycznej prywatnej szkoły Charterhouse, a rodzice wspierali jego artystyczne ambicje. Fish urodził się wprawdzie w stołecznym Edynburgu, w 1958 roku, ale wychował w 12-tysięcznym miasteczku Dalkeith w środkowej Szkocji, gdzie jego rodzice prowadzili stację benzynową. Choć, jak twierdził, nie lubił w szkole lekcji angielskiego, chętnie sięgał po dzieła literackich outsiderów: Jacka Kerouaca, Trumana Capote czy Dylana Thomasa (tego samego, od którego imienia przybrał swój pseudonim Bob Dylan). Przede wszystkim jednak, jako nastolatek, słuchał ELP, Pink Floyd, Genesis, Bowiego, T.Rex, czy Sensational Alex Harvey Band.



Pierwotna nazwa zespołu Marillion – Silmarillion – to tytuł jednego z mniej znanych dzieł J.R.R. Tolkiena. (fot. EastNews)



Fish był jedną z pierwszych wielkich gwiazd, które wystąpiły na scenie Starego Maneżu. (fot. Bogna Kociumbas)

A wokalistą postanowił zostać po tym, jak zobaczył w telewizji występ innego słynnego Szkota, Roda Stewarta. Już wtedy odkrył, że ma talent do pisania tekstów. Gorzej szło z układaniem melodii, szczególnie, że nie potrafił grać na żadnym instrumencie. Próby opanowania zarówno gitary, jak i akordeonu, zakończyły się fiaskiem.

Po ukończeniu szkoły zarabiał na utrzymanie pracując jako ogrodnik i pracownik leśny. Jako wokalista debiutował – a jakże – podczas koncertu w pubie. Śpiewał tam m.in. piosenki Arethy Franklin i Steely Dan. Już wtedy wiedział, że musi działać pod pseudonimem, bowiem jego faktyczne personali – Derek Dick – mogły narazić go na kpiny („dick” to w angielskim odpowiednik polskiego „wacka”). Jego pseudo było zresztą też nieszczęśliwie

wyszukane. „Rybą” przezwalał go gospodarz domu, gdzie wynajmował pokój, a to z tej racji, że przyszedł wokalista lubił się wylegiwać w wannie, blokując innym lokatorom dostęp do łazienki.

Do zespołu Marillion (wtedy jeszcze noszącego tolkienowską nazwę Simarillion) trafił z ogłoszenia. Szukali śpiewającego basisty, ale przekonał ich, że warto zainwestować w dwóch muzyków: jego za mikrofonem i osobno gitarzystę basowego. Był rok 1981.

PLATYNA ZA BRZMIENIE POKRYTE PATYNĄ

Dwa lata później na rynek trafił debiutancki krążek zespołu - „A Script For Jester’s Tear”, który brzmi tak, jakby został nagrany równo dekadę wcześniej. Wielu krytyków i słuchaczy zignorowało tę płytę, mając do

wyboru takie idące z duchem czasu rarytasy jak: „Synchronicity” The Police, „Let’s Dance” Bowiego, „Kill ‘Em All” Metalliki, „Violent Femmes” Violent Femmes, „War” U2, „Murmur” R.E.M., czy „Sweet Dreams” Eurythmics. Z drugiej strony tych, którzy niemodne i - zdawać by się mogło – definitywnie skompromitowane brzmienie Marillion polubili i (co najważniejsze – kupili), znalazło się aż tyle, że w Wielkiej Brytanii album przez 31 tygodni utrzymywał się na liście najpopularniejszych płyt długogrających, w szczytowym momencie dochodząc do siódmego miejsca, by ostatecznie w 1987 pokryć się platyną (ponad 300 tys. sprzedanych egzemplarzy).

Sukces debiutanckiego krążka Marillion pozwolił wypłynąć na szersze wody takim zespołem jak: Pendragon, Twelfth

Night, IQ, Pallas czy Solstice, dając początek podgatunkowi określanemu mianem neo-progressive rock.

EGO WYMKNĘŁO SIĘ SPOD KONTROLI

Płyta numer dwa - „Fugazi” - była pójściem za ciosem. Trzecia – zgodnie z duchem gatunku stanowiąca album koncepcyjny - „Misplaced Childhood” okazała się największym sukcesem komercyjnym i przyniosła dwa hity: „Lavender” i „Kayleigh”. Ten ostatni kawałek to przeprosiny skierowane do dawnej ukochanej, którą porzucił w pogoni za karierą. Kim była bohaterka jego największego przeboju, okazało się dopiero w 2006, kiedy to ona sama zdecydowała się to ujawnić. Stało się to w dramatycznych okolicznościach. U Kay Lee, bo tak się naprawdę nazywała, lekarze zdiagnozowali nowotwór i dali jej tylko kilka miesięcy życia. Kolejny album „Clutching at Straws” (1987) miał bardziej mroczny charakter, co oddawało ówczesny stan ducha Fisha. Z jednej strony sukces spowodował, że mu „odbiło”, bądź też – jak sam to ujął – jego ego wymknęło się spod kontroli. Z drugiej był sfrustrowany faktem, że popularność nie przekładała się na wyniki finansowe i zespół, żeby utrzymać się na powierzchni, musiał grać po pięć koncertów tygodniowo. Fish winił za to menedżera. Twierdził, że gdyby ta stresująca sytuacja miała potrwać dłużej, skończyłby jako alkoholik i narkoman. W 1988 roku zdecydował się więc odejść z Marillion. Wścibskie i bezwzględne brytyjskie tabloidy twierdziły jednak, że w tym czasie Fish był już tak poważnie

uzależniony, że to pozostali muzycy zrezygnowali z jego usług wokalnych. Tak czy siak, „rozwód” był głośny i nieprzyjemny. Marillion zatrudnili nowego wokalistę, Steve’a Hogharta i przystąpili do nagrywania kolejnego albumu. Nową płytę przygotowywał też Fish, żeby było pikantniej, dla tej samej wytwórni EMI, co stało się powodem kolejnych scysji.

Publiczność życzliwiej przyjęła solowy debiut wokalisty, który bardziej przypominał stary Marillion.

Sam Fish przyznaje zresztą, że ani kolegom bez niego, ani jemu bez kolegów w trakcie tych trzydziestu kilku lat, jakie upłynęły od rozstania (on wydał w tym czasie 11 albumów, Marillion z Hogarthem - 14), nie udało się nagrać niczego lepszego niż to, co osiągnęli wspólnie na czterech pierwszych płytach. I chociaż czas zaleczył dawne rany, obie strony stanowczo odrzucają możliwość ponownego zejścia się. Tylko raz, w sierpniu 2007 roku, doszło do wspólnego występu. Na rynku w Aylesbury, miasteczku, gdzie w 1981 zaczęła się ich kariera, grupa, w klasycznym składzie, wykonała „Market Square Heroes”, utwór, który znalazł się na ich pierwszym singlu z 1982 roku.

POŻEGNANIE Z MUZYKĄ, ALE NIE SZTUKĄ

Popularność Fisha w Polsce to oddzielny temat. Zawsze czeka tu na niego oddana i wierna publiczność. Wielka w tym

zasługa legendarnego DJ-a radiowej Trójki, Piotra Kaczkowskiego, który w czasach, kiedy był najważniejszym w kraju muzycznym guru i kreatorem gwiazd, intensywnie i sugestywnie promował Marillion.

W czerwcu 1987 Marillion odbyło trasę po Polsce - pierwszą, a zarazem ostatnią z Fishem w składzie. W 2015 podczas koncertu w Starym Maneżu w ramach trasy „Farewell to Childhood” Fish wspominał tamten pobyt w naszym kraju i koncert Marillion w gdańskiej hali Olivia. Mówił o uderzającej szaryźnie krajobrazu schyłkowego PRL, ale także wyczuwalnej atmosferze wolności, jaka unosiła się w powietrzu. Wspominał też o poranku po koncercie, kiedy przebudził się w łodzi rybackiej na plaży, nie pamiętając jak się tam znalazł. Są jednak w Trójmieście fani, którzy wiedzą jacy to stali bywalcy baru w hotelu „Marina” poprowadzili wówczas „w Polskę” szkockiego gwiazdora. Czy 63-letni Fish, po zakończeniu pożegnalnej trasy przejdzie na emeryturę? Muzyczną tak, ale nie artystyczną. Ogłosił, że ma jeszcze do napisania kilka książek, do nakręcania kilka filmów. Niektóre z nich chciałby wyreżyserować, w innych - zagrać. Ma już zresztą w dorobku parę ról filmowych. Co z tego, że nie pierwszoplanowych? To uparty gość i na pewno w końcu się przebije.

DARIUSZ SZRETER – gdański publicysta, od 24 lat związany z „Dziennikiem Bałtyckim”. Prowadził audycje muzyczne w Radiu Gdańsk i Gdynia Radio. Współautor filmu dokumentalnego „Czy mnie jeszcze pamiętasz?” o gdańskich początkach kariery Czesława Niemena.





Słynna restauracja na Wzgórzu Zinglera, widok od ul. Sobótki. Około 1910 r. Ze zbiorów Krzysztofa Gryndera.

Jan Daniluk

ATRAKCJE TURYSTYCZNE DAWNEGO WRZESZCZA

Wielka Aleja, zabytkowe wille, budynek kasyna oficerskiego „Czarnych Huzarów”... To tylko niektóre z pozycji, które w dawnych przewodnikach czy wykazach atrakcji turystycznych wymieniano w kontekście Wrzeszcza.

Langfuhr - Jäschkental



Wśród miejscowości położonych pod Gdańskiem lub przedmieść o największych walorach turystycznych palmę pierwszeństwa dzierżyły zawsze Sopot oraz Oliwa, a także pomniejsze kąpieliska nadmorskie. W przypadku Wrzeszcza pod koniec XIX w. czy w pierwszej połowie XX w. podkreślano przede wszystkim jego położenie, ważną rolę komunikacyjną, a także wielkość, wszak w okresie wilhelmińskim i międzywojennym było to największe przedmieście Gdańska. Ukazanie się niedawno na rynku „Przewodnika architektonicznego po Wrzeszczu” (Fundacja Palma), a w poprzednich latach niewielkich publikacji, które proponowały odbycie spacerów śladami wrzeszczańskigo noblisty Güntera Grassa, można uznać za wyjątki potwierdzające regułę – Wrzeszcz co do zasady nigdy nie kojarzył się z dzielnicą

atrakcyjną turystycznie. Co nie znaczy jednak, że pojedynczych obiektów i miejsc z tego regionu miasta nie polecano w przewodnikach turystycznych... Niektóre z tych rekomendacji – szczególnie z dzisiejszej perspektywy – mogą zaskakiwać. Ale po kolei.

Festynowa Łąka w Jaśkowej Dolinie. Widać doskonale słup do wspinania się (używany podczas konkursu w trakcie tradycyjnie organizowanych obchodów Nocy Świętojańskiej w Jaśkowej Dolinie), około 1910 r. Ze zbiorów Krzysztofa Gryndera.



Zbudowana w latach 1908-1909 okazała willa Rudolfa Patschkego, gdańskiego przedsiębiorcy handlującego i produkującego alkohole. Willa stoi do dziś na ul. Jana Uphagena 23. Poczłtówka najpewniej z okresu międzywojennego. Ze zbiorów Krzysztofa Gryndera.

„WILLOWE PRZEDMIEŚCIE”

Villen(vor)stadt, czyli „willowe przedmieście” – tak najczęściej określano dawny (tj. przed 1945 r.) Wrzeszcz. Jako największa dzielnica ówczesnego Gdańska, Wrzeszcz zachwycał przede wszystkim pięknymi willami i okazałymi rezydencjami, które powstały najczęściej w II połowie XIX w. lub na początku XX w. w Jaśkowej Dolinie. Właśnie na tę okolicę najczęściej zwracano uwagę w przewodnikach oraz opracowaniach krajoznawczych – piękny park, górujące nad okoliczną zabudową wzgórze, w tym i Wzgórze Zinglera ze słynną, działającą tam restauracją. Przypominano o tradycyjnych, urządzanych rokrocznie obchodach Nocy Świętojańskiej na Festynowej Łące (*Festwiese*) i związanych z tym czerwcowych atrakcjach. Przed wybuchem I wojny światowej, kiedy okazałe rezydencje bogatych mieszczan zaczęły powstawać także w innych częściach dzielnicy, zwrócono uwagę na okazałą willę Rudolfa Patschkego (obecny adres: ul. Jana Uphagena 23), zbudowaną w latach 1908-1909. Jej główną atrakcją były bogate zdobienia wykonane z drogiej majoliki, pochodzącej z cesarskich zakładów w nieodległych Kadynach.

ATRAKCYJNA ZIELEŃ WE WRZESZCZU

Poza Jaśkową Doliną praktycznie zawsze pojawiały się wzmianki o Wielkiej Alei



Uroczą widokówką prezentującą Wielką Aleję łączącą Śródmieście Gdańskie z Wrzeszczem, początek XX w. Ze zbiorów Krzysztofa Gryndera.

(obecnie al. Zwycięstwa), a to choćby z tego prozaicznego powodu, że odbiorca przewodników - co do zasady mieszkający w historycznym Śródmieściu - aby dostać się do Wrzeszcza, musiał przemierzyć właśnie wspomnianą promenadę. Wielka Aleja powstała w latach 1768-1770 dzięki darowiźnie burmistrza gdańskiego Daniela Gralatha I oraz jego małżonki, Doroty Julianny. Mimo licznych ubytków (wynikających z obłężeń Gdańska i zaniedbań, szczególnie w okresie po 1945 r.) czy zmiany jej funkcji oraz kształtu (kilkukrotnie zmieniano chociażby układ drogowy), zabytek ten nadal cieszy oko i stanowi jeden z charakterystycznych, choć chyba niedocenianych elementów krajobrazu Wrzeszcza. Sporadycznie w dawnych przewodnikach wspomniano ponadto

o Parku im. Steffensów powstałym w latach 1896-1897 czy Parku Uphagena, oddanym do użytku jako miejski w 1912 r..

NOWE ATRAKCJE

Z czasem pojawiły się kolejne atrakcje. Na przełomie XIX i XX w. w Królestwie Prus panował kult wojskowości. Nie może więc dziwić fakt, że wśród nowych miejsc wartych uwagi wymieniano także potężny zespół nowych koszar kawaleryjskich na północnym krańcu ówczesnego Wrzeszcza, a więc teren obecnego Garnizonu. Szczególne miejsce oczywiście zajął tu reprezentacyjny budynek kasyna oficerskiego, który z czasem zaczął pełnić rolę pierwszej w dzielnicy galerii sztuki i muzeum (pisałmy o tym w poprzednim numerze). Chwalono się

ponadto kompleksem politechniki gdańskiej (*Technische Hochschule*), zbudowanym w latach 1900-1904. Był to powód do dumy nie tylko dla wrzeszczan, ale władz Gdańska i całej prowincji. Na marginesie, powstanie tej uczelni właśnie w mieście nad Motławą zwińczyło (i to z wielkim sukcesem!) jedną z pierwszych akcji lobbingowych ówczesnych władz samorządowych i regionalnych w Berlinie... Do dziś zachowany, odbudowany po zniszczeniach z 1945 r. zespół zachwyca chociażby urodą neorenesansowych elewacji i harmonijnym rozplanowaniem budynków. Nie bez powodu kilka lat temu prestiżowy portal *Times Higher Education* uznał kompleks

Politechniki Gdańskiej za jeden z dzieł sztuki najpiękniejszych kampusów uczelnianych w Europie.

OSIEDLA ROBOTNICZE

Z dzisiejszej perspektywy może zaskakiwać, że w przewodnikach czy spisach atrakcji sprzed 1914 r. we Wrzeszczu wymieniano także... osiedla robotnicze. W pierwszej kolejności mowa tu o dwóch założeniach w Górnym Wrzeszczu – przy wspomnianej wyżej politechnice w latach 1895-1900 oraz przy linii kolejowej, naprzeciwko obecnego osiedla Garnizon (1897-1906). Oba osiedla przeznaczone dla robotników powstały dzięki funkcjonowaniu Fundacji Abegga, której celem była budowa tanich, ale dobrze zaprojektowanych osiedli dla mniej zamożnych mieszkańców miasta nad Motławą. Podobny cel, choć dedykowany już konkretniej - przede wszystkim pracownikom Stoczni Cesarskiej - przyświecał inicjatorom budowy nowoczesnego osiedla robotniczego na terenie obecnego Dolnego Wrzeszcza – Kolonii Rzeszy (obecnie: Kolonii). W rejonie dzisiejszych ulic Jana Kochanowskiego, Adama Mickiewicza oraz Sebastiana Klonowicza powstało etapami od 1907 r. (zasadniczo do zakończenia I wojny światowej) nowe osiedla robotnicze. Powstałe budynki posiadały przydomowe ogródki, a mieszkania były

relatywnie przestronne. Nowe osiedla chwalono w przewodnikach jako przykłady dbania przez władze o robotników, a jednocześnie jako nowoczesne inwestycje zaprojektowane według najnowszych podówczas trendów urbanistycznych.

POLSKA PERSPEKTYWA

„Wrzeszczański kanon turystyczny”, ukształtowany zasadniczo na początku XX w., nie uległ w późniejszym czasie większym przeobrażeniom. Pojawiały się wprawdzie jeszcze drobne wzmianki o nowych inwestycjach (np. o Pomniku Poległych w Parku Uphagena czy tzw. Nowej Synagodze z 1927 r.), ale były to w istocie detale. Zwrócić uwagę warto jednak na polskie przewodniki, których pierwsze wydania zostały opublikowane na początku lat dwudziestych, a w kolejnych latach były

parokrotnie wznawiane i uzupełniane. Perspektywa polskich autorów była w większości zbieżna z niemieckimi, choć z jedną, ważną różnicą. Osobne miejsce poświęcano zazwyczaj funkcjonowaniu polskich instytucji w tzw. polskim kwartale (*Polenhof*). Mowa o obiektach, które były ulokowane w powojkowym kompleksie koszar między obecnymi ulicami Legionów, Tadeusza Kościuszki i Bolesława Chrobrego oraz pl. ks. Bronisława Komorowskiego. Znajdował się tam Polski Dom Akademicki, kościół pw. św. Stanisława Biskupa Męczennika oraz kompleks sportowy (w tym boisko) słynnego Klubu Sportowego „Gedania”. Obecnie szczególnie rejon po dawnym boisku czeka nadal na nowe zagospodarowanie i trudno wyobrazić sobie, że przed 100 lat był wymieniany jako atrakcja turystyczna...



Gmach główny politechniki gdańskiej, 1904 r.
Ze zbiorów Krzysztofa Gryndera.



JAN DANILUK – dr historii, pracuje w Hevelianum. Badacz i popularyzator historii Gdańska i Sopotu (XIX–XX w.), w szerszej perspektywie zajmuje się także historią II wojny światowej oraz Rzeszy Niemieckiej (1933–45). Autor m.in. artykułów historycznych na portalu Trojmiasto.pl i współautor publikacji poświęconych historii Wrzeszcza. Strona domowa: www.jandanieluk.pl.



PUB SPÓŁDZIELCZY: PIWO Z **Prze**ślaniem

Pub Spółdzielczy w Garnizonie to jedno z tych miejsc, które są czymś więcej niż wydają się być na pierwszy rzut oka. Odwiedzając kameralny lokal w odrestaurowanym budynku przy ul. Grunwaldzkiej 190, skupiamy się przede wszystkim na szerokim wyborze dostępnych tu piwnych specjałów. Warto jednak poznać ideę stojącą za tym sympatycznym miejscem.

CO WARZY WIĘCEJ?

Pewną podpowiedzią jest nazwa lokalu, a także jego hasło – „Piwo, które warzy więcej”. Pub Spółdzielczy został powołany do życia przez Spółdzielnię Socjalną Dalba, prowadzącą w Pucku browar rzemieślniczy. Zgodnie z zacząć i odradzającą się pomalą w Polsce ideą spółdzielczości, pracownicy Dalby są również współwłaścicielami przedsiębiorstwa. Przymiotnik „socjalna” wiąże się zaś z tym, że ma ono – poza utrzymywaniem się w warunkach wolnego rynku – spełniać funkcje społeczne.

Założyciele, Agnieszka Dejna i Janusz Golisowicz, za cel postawili sobie aktywizację zawodową osób z niepełnosprawnościami, zarówno intelektualnymi, jak i ruchowymi. Zgodnie ze statusem spółdzielni, stanowią oni co najmniej 80 proc. kadry. W „Spółdzielczym” pracują przy produkcji piwa, a także pomagając w pubie.

- Osoby z niepełnosprawnościami to ok. jedna dziesiąta populacji Polski. Chodzą do szkoły, uczestniczą w różnego rodzaju kursach, rzadko natomiast dostają pracę – mówi Agnieszka. - Problemy pojawiają

się wraz z tzw. kosztami zaniechania - najczęściej w momencie, gdy umierają rodzice lub dotychczasowi opiekunowie. Osoby z niepełnosprawnościami zaczynają być wtedy utrzymywane przez społeczeństwo i z tej sytuacji rzadko wychodzą. Najczęściej trafiają do ośrodków pomocy społecznej, gdzie nie ma dla nich większych perspektyw. Siedzą, wpatrują się w okno i niestety również sami wcześniej umierają.

PRACA POZWALA MARZYĆ

Jak podkreśla Agnieszka, aby aktywizacja zawodowa osób z niepełnosprawnościami była skuteczna, musi nastąpić w odpowiednim momencie.

- Czyli wtedy, gdy kończą już szkołę, a ich rodzice są wciąż aktywni i świadomi sytuacji. Sama mam dwójkę niepełnosprawnych dzieci, które mają po 13 lat, ale już pomagają nam w pubie i browarze. Wprowadzając ich stopniowo w samodzielność, sama intensywnie się uczę pracy z młodymi ludźmi



Janusz Golisowicz i Agnieszka Dejna - współzałożyciele Browaru Spółdzielczego (fot. - materiały prasowe Browaru Spółdzielczego).

o podobnych potrzebach. Ważne jest stworzenie dla nich miejsca, z którym się utożsamiają i za które czują się odpowiedzialni. Tak jest u nas.

Od 2015 r. przez Spółdzielnię Socjalną Dalba przewinęło się ok. tysiąca osób. W pubie w Garnizonie na stałe pracuje obecnie ośmiu pracowników z niepełnosprawnościami.

- Nasi pracownicy mają solidną pracę, stały dochód i nie popadają w długi, bo szybko uczą się wartości pieniądza i swojej pracy – mówi Agnieszka. – Spełniają też swoje marzenia, realizują pasje, podróżują po całym świecie. Dwóch naszych chłopaków założyło swoje rodziny. W październiku w 30 osób wybieramy się na nurkowanie do Egiptu. Co zaś najfajniejsze, pracownicy są niezwykle lojalni wobec naszego przedsiębiorstwa, czują się jego ważną częścią.

Na inny aspekt piwnej działalności zwraca uwagę Jan Piotrowski, kierownik pubu.

- Piwo rzemieślnicze, które warzymy w naszym browarze i serwujemy w Garnizonie, ma również udowodnić, że praca osób z niepełnosprawnościami może dawać naprawdę nietuzinkowe efekty. Wszyscy pracownicy browaru wkładają w produkcję dużo serca, co

daje owoc w postaci piwa, które jest doceniane w wielu konkursach i cieszy się wiernym gronem sympatyków nie tylko w Gdańsku czy na Pomorzu.

WYBÓR, KTÓRY WPRAWIA W ZAKŁOPOTANIE

Pub Spółdzielczy ruszył w Garnizonie jesienią 2015 r., czyli w tym samym czasie, co Stary Maneż czy Sztuka Wyboru. - O wyborze tego konkretnego miejsca zadecydował niewątpliwie potencjał Garnizonu i klimat, który pasował do

założeń pubu – wspomina. – Nie zależało nam bowiem na kliencie turystycznym, lecz takim, który lubi do nas wracać. Miał to być zatem pub, który jest częścią określonej społeczności – taki, który również „warzy więcej”.

Kluczową operacją w urządzeniu nowego miejsca był montaż chłodni i pomieszczenia na beczki z podłączeniami do sąsiedniego pokoju. Gdyby bowiem użyć nomenklatury branżowej, pub w Garnizonie to tzw. multitap, co można przetłumaczyć na bardziej swojsko brzmiący „wielokran”. Gdy stajemy przed barem, naszym oczom ukazuje się bowiem ściana z rzędem nalewaków, które podłączone są do zbiorników w sąsiednim pomieszczeniu. Każdy z nich zawiera w sobie inny piwny specjal. W Pubie Spółdzielczym mamy do wyboru piwa z 20 kranów, a także 2 pomp, stosowanych w przypadku piw typu angielskiego, jak stout czy bitter. Do tego dochodzą sprowadzane z całego świata napitki w puszkach i butelkach. Wybór może więc wywołać pewną konfuzję. Tu z pomocą przychodzi Jan.

- Gdy przychodzi do nas osoba, która nie wie do końca, na jakie piwo ma ochotę,



Kierownik pubu Jan Piotrowski często pełni rolę przewodnika w podrózach gości (fot. Monika Jarostawska).

POZNAJMY SIĘ

zadają trzy pytania. Po pierwsze: piwo jasne czy ciemne? Po drugie: bardziej czy mniej goryczkowe? W trzecim kroku mogą już zapytać bardziej szczegółowo o upodobania, co z reguły prowadzi do optymalnego wyboru. Nie da się ukryć, że najczęściej kończy się wyborem pilsa, którego musimy mieć największy zapas, choć dobrze sprawdza się też American Wheat czy nasze Knagowe, czyli pszeniczna IPA.

W „Spółdzielczym” podkreślają jednak, że to w odkrywaniu nowych stylów tkwi cały urok birofilii, czyli pasji do piwa. Spróbowanie wszystkich frykasów w jeden wieczór nie jest ani zalecane, ani możliwe, warto więc powracać do Pubu i za każdym razem odkrywać choć jeden nowy kawałek chmielowego świata. Co jakiś czas pojawiają się też okazje, by swoimi wrażeniami podzielić się z innymi entuzjastami kraftowego piwa.

- W październiku nasz pub obchodzić będzie szóste urodziny – dodaje Jan Piotrowski. – Planujemy uczcić to podwójnie, ponieważ rok temu obostrzenia pandemiczne nie pozwoliły nam na

obejście okrągłych piątych urodzin. Teraz to odbijemy. Mamy wielką nadzieję, że tym razem nic nie stanie na przeszkodzie, żeby zorganizować ciekawe wydarzenie, nie tylko dla piwnych koneserów.

Większość pracowników Browaru Spółdzielczego to osoby, które były zagrożone wykluczeniem na rynku pracy z powodu swoich niepełnosprawności (fot. - materiały prasowe Browaru Spółdzielczego).



Fot. Monika Jarostawska

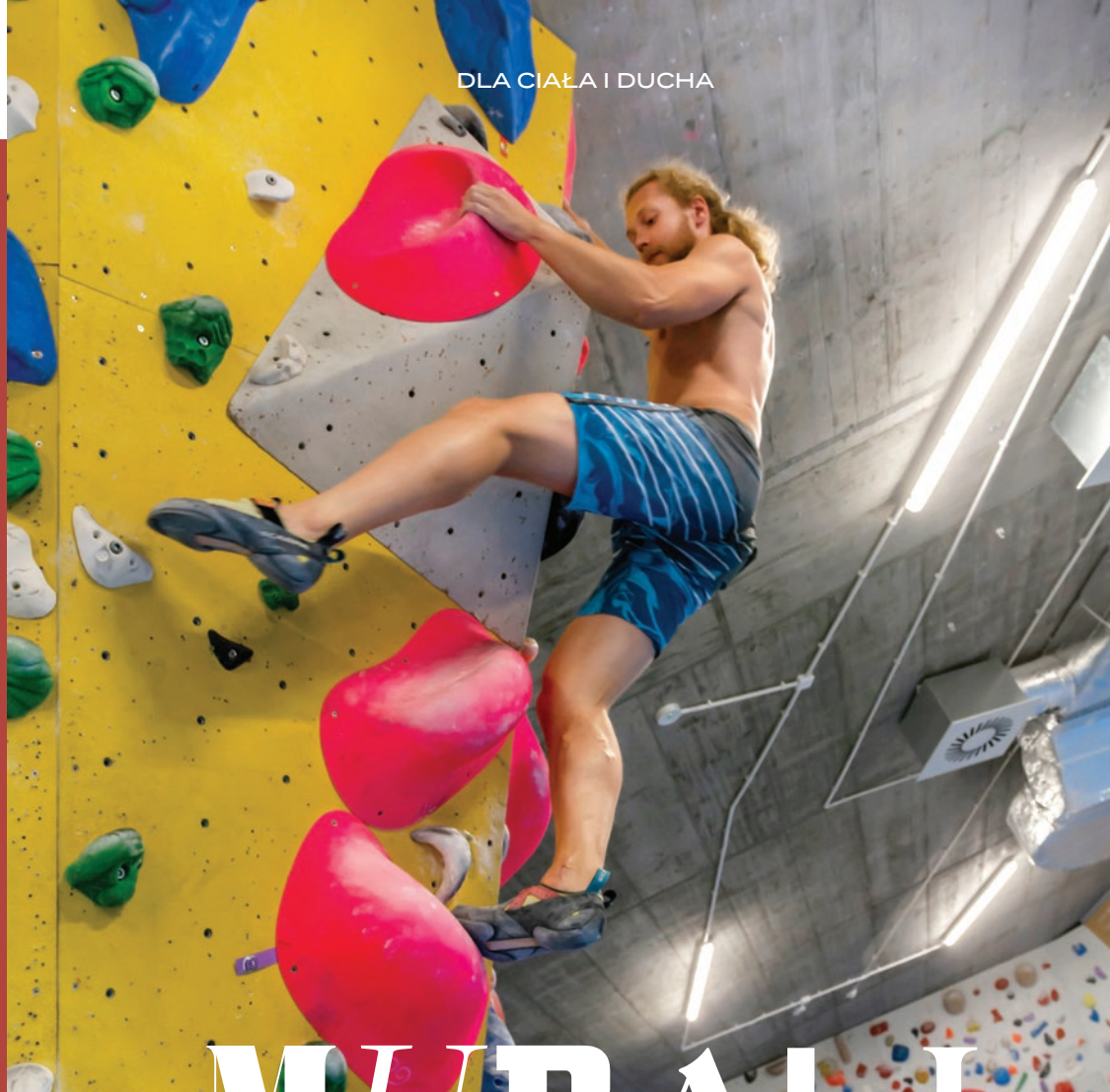


PIWNA ESENCJA Z LODU

Wielką chlubą Browaru Spółdzielczego jest tzw. piwo wymrażane, dostępne w kilku wersjach i nagradzane podczas konkursów na całym świecie. Ich nazwy to m.in. Królowa Lodu, Arktos, Krasnolód czy Gerda. Sprzedawane są w butelkach zdobionych charakterystycznymi wyszywanymi etykietami, bywają też dostępne „z kija”.

Wbrew pozorom, nie serwuje się ich w temperaturach bliskich zeru – zamrażanie jest po prostu etapem dość skomplikowanego procesu produkcyjnego. Umożliwia on wydobycie z piwa zamrożonej wody. – To, co pozostaje, to czysta esencja, treściwa, wręcz nieco oleista, przypominająca likier – opisuje Jan Piotrowski.

Końcowy efekt działa zaś... rozgrzewająco, jako że piwa wymrażane cechują się wyjątkowo wysoką zawartością alkoholu, charakterystyczną raczej dla mocnego wina (16-20%).



MURALL

Zdjęcia: Paulina Hinz

PROBLEMY TO NASZA SPECJALNOŚĆ!

Kto uważnie oglądał tegoroczne igrzyska olimpijskie w Tokio, zauważył z pewnością spektakularną nowość, jaką były zawody wspinaczkowe. Zawodnicy z całego świata rywalizowali w trójboju, obejmującym m.in. konkurencję o nazwie bouldering. Cóż to takiego? Warto to wiedzieć, gdyż w Garnizonie mamy prężnie działający ośrodek tego wciągającego sportu.

Anglojęzyczna nazwa boulderingu ma dwojakie pochodzenie – jedno to kolebka tego sportu, czyli miejscowość Boulder w amerykańskim stanie Colorado, druga

to po prostu słowo *boulder*, oznaczającego skalę, na którą można się wdrapać przy odrobinie wysiłku i sprytu. Nie trzeba jednak tułać się do Gór Skalistych czy Jury

Krakowsko-Częstochowskiej. Wspinaczkę można się w samym centrum nadbałtyckiego miasta, o ile ma się w sąsiedztwie takie miejsce jak Murall.

W lecie tego roku popularne centrum wspinaczkowe zmieniło swój adres z ul. Słowackiego 1A na nowy lokal przy ul. Hemara 23, również w Garnizonie. Przeprowadzka stworzyła możliwość zaprojektowania na nowo przestrzeni, w której miłośnicy boulderingu mogą spędzać praktycznie całe dni.



**Bouldering to nie tylko
wyzwanie fizyczne, lecz
również łamigłówka**

Hemara 23 to nowy adres wspinaczkowego centrum w Garnizonie

- Gdy dobiegał końca okres najmu w naszej poprzedniej lokalizacji, zastanawialiśmy się nad nowym miejscem, w którym moglibyśmy zaoferować naszym gościom jeszcze więcej wrażeń, a jednocześnie w większym stopniu realizować główną ideę, która stoi za naszą marką – mówi Tomasz Dąbrowski, właściciel centrum i popularyzator wspinaczki. – Murall, czyli zbitka słów „mur” i angielskiego „all”, oznacza dobrą zabawę we wspinanie dla wszystkich, bez względu na wiek, płeć, sprawność fizyczną czy poziom zaawansowania. Dlatego spotykają się u nas zupełni nowicjusze i profesjonalści, ćwicząc ramię w ramię na jednej ścianie. Można u nas sprawdzić swoje siły podczas zawodów, ale też nauczyć się boulderingu od samych podstaw. W najmłodszych grupach wiekowych trenują u nas już dzieci w wieku 4 lat.

Poza samym wdrapywaniem się pod sufit na ściankach, a raczej tzw. panelach o różnych poziomach trudności, goście Muralla mogą liczyć na wszystko to, czego potrzeba do pełnej rozrywki. Dzieci mogą bezpiecznie zdobywać wspinaczkowe szlify w przeznaczonych dla nich strefie. W lokalu można wypić dobrą kawę lub kraftowe piwo, zjeść ciacho, porozmawiać w gronie znajomych, a nawet zagrać w szachy. Tak, tak! - trening intelektualny jest jak najbardziej wskazany, ponieważ każda sesja boulderingowa to - oprócz wyzwania fizycznego - także rodzaj łamigłówki.



Wspinając się, mamy na celu zdobywanie kolejnych, coraz wyższych chwytów przykręconych do ścianki, które musimy złapać i utrzymać, by przemieścić się dalej. Nie jesteśmy chronieni żadną liną, dlatego każdy fałszywy ruch oznacza szybki lot w dół. Na szczęście nie spadamy w przepaść ani na skały, lecz na sprężysty materac, który w pełni amortyzuje upadek. Bouldery do pokonania na ścianie układają nam każdorazowo tzw. routesetterzy, przykręcając wybrane przez siebie chwytaki tak, by tworzyły sekwencje ruchów o określonej skali trudności. W pracy ogranicza ich tylko kreatywność. Na ścianie są bowiem setki otworów, do których można błyskawicznie przymocować chwytaki, nie ma więc mowy o powtarzalności.

- Taka formuła sprawia, że zawodnik, przed rozpoczęciem wspinaczki, musi się nieźle nagłówkować, by wymyślić całą sekwencję ruchów prowadzącą do celu – wyjaśnia Tomasz Dąbrowski. – Linie wyznaczone przez routesettera boulderowcy nazywają *problemem* i myślę, że taki termin dobrze oddaje sedno sprawy. Nic nie jest w stanie oddać satysfakcji wspinacza, który pokonuje całą łamigłówkę. Z kolei gdy po nieudanym przechwycie ktoś leci w dół, widać, że już w powietrzu analizuje, co zrobił źle i co musi poprawić w kolejnej próbie. Jakie predyspozycje trzeba mieć, by uprawiać bouldering? Okazuje się, że lista wymagań nie jest długa. Wystarczy prostu strój sportowy i... chęci.

- Chwyty łapiemy gołymi dłońmi, nie ma też specjalnych wytycznych jeśli chodzi o ubiór, choć oczywiście wygoda ma duże znaczenie. Mamy w swojej wypożyczalni buty wspinaczkowe, które ułatwiają stąpanie na małych stopieńkach, ale można też zacząć w zwykłych trampkach – mówi Tomasz Dąbrowski. I dodaje: – Co równie ważne, mimo nieuchronnych zeskoków, bouldering nie jest wcale sportem niebezpiecznym. Odpowiednia rozgrzewka, przestrzeganie podstawowych zasad bezpieczeństwa i znajdujący się pod wspinaczem materac sprawiają, że siniaków i kontuzji nie powinno być więcej niż podczas jazdy na rowerze. Masa ciała? Nie da się ukryć, że im jesteśmy szczuplejsi, tym wspina się nam łatwiej. Mogę zapewnić, że rozpoczęcie przygody z boulderingiem doskonale motywuje do zrzucenia zbędnych kilogramów.

Nowy, atrakcyjnie zaaranżowany lokal już w pierwszych tygodniach funkcjonowania zapełnił się miłośnikami wspinaczki z różnych grup wiekowych. Co kwartał odbywać się tu będą otwarte zawody, podczas których osoby początkujące będą mogły sprawdzić swoje postępy, dostając również okazję, by poobserwować polskie sławy boulderingu.

- Myślę, że cechą wyróżniającą bouldering jest to, że gwiazdy tego sportu są niezwykle otwartymi, normalnymi osobami, chętnymi do rozmowy czy podzielenia się swoim doświadczeniem – kończy Tomasz Dąbrowski. – Tworzymy zgraną społeczność, która wciąż się rozrasta. Podczas zawodów doping jest niesamowicie żywiołowy. Każdy kibicuje każdemu, bo równie ważna jak wynik jest wspólna zabawa i miło spędzony czas.

**Miłośnicy wspinaczki
tworzą zgraną społeczność,
która się rozrasta**



MOON BOARD

W Murallu pośród wielu ścianek znajdziemy również taką, która w światowej społeczności boulderingu cieszy się statusem kultowej. Jej budowa jest prosta: to prostokąt o wymiarach 3,15m i 2,44m, przewieszony pod kątem 40 stopni (wspinamy się więc zwisając nad ziemią).

Tablica Moona (*Moon Board*) nie ma wiele wspólnego z księżycem, choć swoim nachyleniem przypomina nieco Michaela Jacksona tańczącego moonwalk. Nazwa wzięła się od jej wynalazcy, Bena Moona, wspinaczkowego guru z Anglii. Postanowił on stworzyć w swoim garażu narzędzie treningowe, które z czasem przekształciło się w platformę łączącą boulderowców z całego świata. Wyjątkowość jego wynalazku polega na standaryzacji i innowacji. Każdy Moon Board ma dokładnie te same chwyty – porozmieszczone w siatce prostokątnej i zaznaczone niczym pola na szachownicy, z tą różnicą że jest ich aż 198 (18 rzędów i 11 kolumn). Każdy z nich zawiera lampkę LED-ową. Po zainstalowaniu specjalnej aplikacji na smartfonie, możemy wymieniać się tysiącami możliwych kombinacji chwytów z wspinaczami z całego globu. Dostępne są problemy ze wszystkich możliwych poziomów trudności, a dzięki lampkom, ścieżka wyświeśla nam się na ścianie. Oczywiście sami również możemy „projektować” szlaki. Genialne, prawda?





Ilustracja: Marzena Gawrysiak

MULE I MICHAŁ ANIOŁ, CZYLI

ArtYStycZNE PODRÓŻE

Jesteśmy parą artystów, którzy spotkali się kilkanaście lat temu w Stoczni Gdańskiej. Połączyła nas ta sama pasja - sztuka i pęd do twórczego życia. Z czasem nasza wspólna droga zaprowadziła nas do Wrzeszcza. Stworzyliśmy tu Gdańską Szkołę Artystyczną w Manhattanie i Pomorski Inkubator Kultury w Garnizonie.

Los lub predyspozycje genetyczne dzieliły nas po równo. Jedna połowa z nas woli malować i rzeźbić, druga zajmuje się teatrem. Co mamy ze sobą wspólnego? Wszystko i nic. Wszystko, bo wspólnie tworząc lub ucząc uzupełniamy się doskonale. Nic, bo mamy zupełnie odwrotne predyspozycje i zdolności, a także zupełnie różną emocjonalność. Te różnice znakomicie sprawdzają się, gdy tworzymy lub uczymy sztuki. To nasza największa pasja, miłość i misja. Zaczniemy więc od początku. Nazywamy się Marzena i Janusz. Opowiemy wam, po co to robimy.

Dlaczego tworzymy i uczymy sztuki? Po co komu sztuka - zwłaszcza ta wysoka? To nie jest pytanie, na które odpowiedzieć można wprost. Ja bardzo lubię analogie, więc teraz się nią posłużę. Sztuka i kulinaria.

Przed dwoma laty byliśmy we Włoszech z grupą amatorów-pasjonatów, by uczyć się rzeźby w marmurze. Opiekowałam się tą artystyczną grupą - Marzena z nimi rzeźbiła. Byłam też ich kucharzem. Pamiętam przerażenie kilku pań, gdy po powrocie z kamieniarskiej pracy, zobaczyły na stole kuchennym świeże, nieoczyszczone jeszcze mule. Nie знаły tego obrzydliwego dania, nie mały na nie ochoty, brzydził je sam ich widok. Zjednane nieco przyjemnym zapachem (mule podałam w winie z czosnkiem i selerem naciowym) usiadły przy

stole i wreszcie po namowach spróbowały. Były miło zaskoczone. „Cholera! To jest pyszne!” - tak brzmiała recenzja. Podobnie jest ze sztuką. Sztuką popularną i sztuką wysoką. Jak namówić Kowalskiego, któremu smakuje kielbasa na grillu, by spróbował mule? Wszyscy przecież lubią i znają swojską kielbasę. Jest ona jak sztuka popularna. Przykład muzyki: disco polo i pop jest wszędzie. Wszyscy tego słuchają. Odbiór tego gatunku muzyki jest po prostu łatwy, a i wprowadzamy się w ten gatunek w naturalny sposób. Musimy więc zrobić wszystko, by tak samo było ze sztuką wysoką, nowoczesną. Oto nasza misja, idea: prowadzić siebie i ludzi w ten świat, ale nie robić tego zarządzeniami. Nie zaganiać na siłę nieprzygotowanej publiczności do galerii czy teatru. Nie wozić zakładowym autokarem wycieczek do opery. Jeśli znawca grillowanej kielbaski dostanie wykwintne danie à la trzygwiazdkowy Michelin, pewnie go po prostu nie doceni. Najgłupiej będzie wtedy go wyśmiać. Może na razie wystarczy położyć mu na grillu bakłażana, nucąc Pucciniego. Na razie... Niech się rozsmakowuje powoli. Sztuka jest jak dobra kuchnia, wykwintne dania są na pozór nikomu do niczego niepotrzebne. Wszystko jest kwestią smaku. ...a teraz ja...

Na swoje czterdzieste urodziny dostałam od męża w prezencie marmur. Nie będzie to w ogóle szokujące, jeśli dopowiem Wam, że na trzydzieste trzecie dostałam... spawarkę. Ale to historia na osobną opowieść. Kamień ważył tyle, że dwóch mężczyzn ledwie go podnosiło. Dwa lata

czekał na mnie w pracowni, a ja zbierałam odwagę i doświadczenie. W tym czasie właśnie rozpoczęła się nasza podróż. Pojechaliśmy do Włoch, do miasta artystów. Co roku około dwustu rzeźbiarzy wynajmuje tu pracownie, przyjeżdżają ludzie z całego świata. To istna Mekka Artystów. Umówiliśmy się: ja jadę rzeźbić, Janusz - pisać! To były nasze dwa marzenia, za którymi tęskniliśmy, a w Gdańsku nigdy nie było na nie czasu.

Zabrałam pod pachę terakotową głowę córki z planem przekucia jej w marmurze w iście Rodinowskim stylu - delikatny, dziewczęcy portret skontrastowany, zdierzony z dużą, brutalną materią. Głazem. Jadąc do Pietrasanty zahaczyliśmy o Florencję, by zobaczyć Dawida. Ten renesansowy kolos znajduje się w Galerii Akademii. Zobaczyłam go z daleka, robił niesamowite wrażenie. Żeby dojść do niego, musiałam przejść przez aleję gigantów... Potężnych, niedokończonych nagich męskich torsów. Obserwowałam ich zachwycający kształt, rysunek w przestrzeni. Widać ślady dłuta, ich kierunek. Śledziłam oniemiała dukt. Zdałam sobie sprawę, że obserwuję właśnie jego odciski palców... Geniusz! Michał Anio! Nie wiedziałam, czy lepiej to rysować, czy raczej chłonać, chłonać... Czułam tylko, jak moje serce płonie!

Przewracałam strony szkicownika, rysowałam w zapale. Czysty, pewny rysunek. Miałam tutaj tylko kilka chwil, zaraz pędzimy przecież do Kaplicy Medyceuszów, tam też zobaczymy jego rzeźby... Kolejne cuda, zachwycające ciała. Rysuję wyrzeźbione piersi Nocy, są jak pęczniące jabłka... Za sobą słyszę jęk młodej Amerykanki: "I can't believe I am seeing this!" - ktoś jeszcze oprócz mnie ma oczy pełne łez od wzruszenia. Spotkanie z Mistrzem nie tylko mnie poruszyło. A w nocy przyszli do mnie giganci, jakiś dziwny ogień na ich wspomnienie. Prawdziwa włoska zmysłowa noc z moim mężczyzną.



MARZENA I JANUSZ
GAWRYSIAKOWIE

WRZESZCZ WIELU RELIGII

Jarosław Wasielewski

Na pierwszy rzut oka we Wrzeszczu trudno dopatrzeć się kulturowej czy religijnej różnorodności. A tymczasem nie tylko przetrwały tu pamiątki po dawnym bogatym życiu duchowym, ale także dziś ma się ono całkiem nieźle.

Co oczywiste, Wrzeszcz posiada przede wszystkim pamiątki duchowości i obrzędowości chrześcijańskiej. Po dokonanej w XVI wieku reformacji niemieckojęzyczna, dominująca w Gdańsku ludność, przeszła w większości na luteranizm, natomiast ludność zamieszkująca podmiejskie osady, w dużej mierze słowiańska, została wierna katolicyzmowi. Takimi osadami były m.in. dawne podgdańskie wsie Wrzeszcz i Strzyża.

„URANIA”...

I to właśnie dla tej ludności, na co dzień pracującej w działających tu młynach, tartakach czy kuźniach, powstała najstarsza zachowana do dziś pamiątka

po życiu religijnym poprzednich pokoleń. Mowa o śladzie po pochodzącym z XVIII wieku cmentarzu „Urania”, zlokalizowanym na dawnym skraju wsi. Gdy następnym razem wybierze się na zakupy do Galerii Bałtyckiej czy sąsiedniego Lidla, zwróćcie uwagę na niewielki skwerek przy tym ostatnim – stoi na nim wiodący donikąd szpaler starych drzew, będący pozostałością po dawnej cmentarnej alejce.

...I INNE CMENTARZE

Od końca lat 60. XIX wieku cmentarze zaczęto także urządzać wzdłuż Wielkiej Alei, czyli dzisiejszej al. Zwycięstwa. Grzebano tu parafian licznych kościołów

historycznego śródmieścia. W 1896 roku przy ul. Towarowej, na tyłach dzisiejszej Opery Bałtyckiej, własny cmentarz otrzymali także wrzeszczańscy luteranie. Położone pośród wiekowych lip nekropolie zlikwidowano pod koniec lat 60. ubiegłego wieku; osobom nieznaną historii miasta dziś trudno domyślić się, coż takiego znajdowało się w miejscu obecnych zieleńców. Ale inny wrzeszczański cmentarz przetrwał do dziś – na utworzonej w okresie międzywojennym nekropolii na Srebrzysku spoczywa wielu zasłużonych powojennych mieszkańców naszego miasta.

LANDMARKI DZIELNICY

Intensywnie zabudowywany pod koniec XIX wieku Wrzeszcz szybko zyskiwał nowych mieszkańców i na ich potrzeby zbudowano kościoły: w 1899 roku ewangelicki *Lutherkirche* (kościół garnizonowy św. Apostołów Piotra i Pawła)

Panoramę Wrzeszcza z wieżami kościelnymi dziś dominuje już wyższa zabudowa (fot. Jarosław Wasielewski)

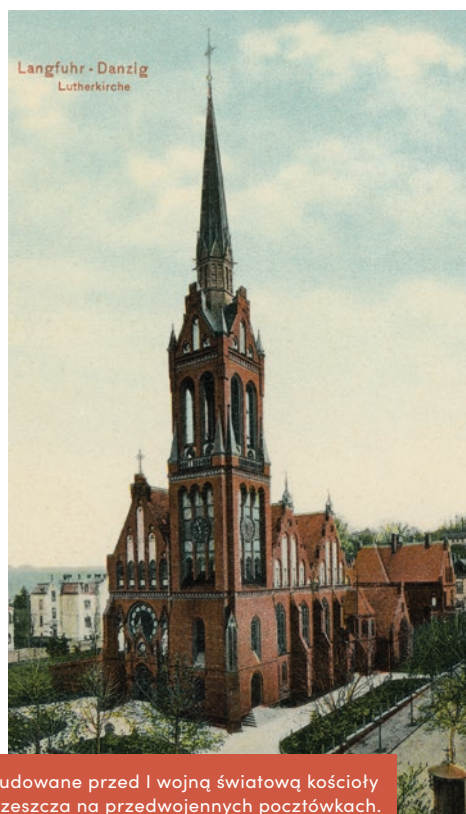


Zwrócona tyłem do ul. Partyzantów synagoga z 1927 roku (fot. Jarosław Wasielewski)

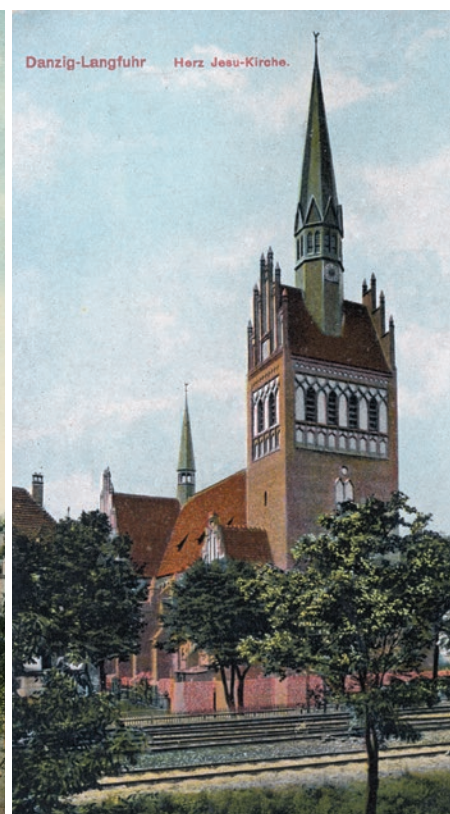
przy dzisiejszej ul. Sobótki, w 1911 roku – katolicki *Herz-Jesu-Kirche* (kościół Najświętszego Serca Jezusowego) przy dzisiejszej ul. ks. Józefa Zator-Przytockiego, zaś w roku 1916 – ewangelicki *Christuskirche* (kościół pw. św. Andrzeja Boboli) przy dzisiejszej ul. Adama Mickiewicza. Wszystkie trzy, chętnie uwieczniane na przedwojennych pocztówkach, zachowały się do dziś, stanowiąc ikony naszej dzielnicy – zwłaszcza ten ostatni, będący jedynym neobarokowym kościołem w Gdańsku. Do jeszcze całkiem niedawna – bo do końca lat 50. ubiegłego wieku – wieże tych trzech kościołów dominowały w panoramie Wrzeszcza.

POLSKI KOŚCIÓŁ W UJEŹDZALNI

Lata Wolnego Miasta Gdańska, czyli okres międzywojenny, przyniósł powstanie osobnej świątyni dla polskich katolików. Tworzyli oni w mieście



Zbudowane przed I wojną światową kościoły Wrzeszcza na przedwojennych pocztówkach. Ze zbiorów Krzysztofa Gryndera.



widoczną mniejszość, szacowaną na nie więcej niż 10 procent. W 1925 roku w dawnej ujeżdżalni koni w popruskim kompleksie koszar telegrafistów przy dzisiejszej al. Legionów powstał kościół pw. św. Stanisława. Jego parafia była wręcz osobną instytucją w sercu zamieszkałej w dużym stopniu przez

gdańską Polonię części Wrzeszcza – w sąsiedztwie działały zresztą także polski klub sportowy „Gedania” oraz Polski Dom Akademicki „Bratniak”. Wielokrotnie modernizowany kościół swoje pierwotne przeznaczenie zdradza jedynie wtajemniczonym w historię mieszkańcom.

Kościół pw. Świętego Krzyża.
Ze zbiorów Krzysztofa Gryndera.



Widok ze stoku Góry Szubienicznej na budynek Cerkwi św. Mikołaja, urządzonej w dawnym budynku krematorium miejskiego (fot. Jarosław Wasielewski)

MNOGOŚĆ KAPLIC

Okres Wolnego Miasta przyniósł Wrzeszczowi także istny wysyp pomniejszych obiektów o przeznaczeniu sakralnym, najczęściej kaplic. I tak w 1930 roku niemieckojęzycznym katolikom oddano *Marienkappelle* przy skrzyżowaniu dzisiejszej al. gen. Józefa Hallera z ul. Adama Mickiewicza (dziś kościół pw. Św. Krzyża), w 1932 roku w budynku na rogu al. Zwycięstwa i ul. Marii Skłodowskiej-Curie urządzono kaplicę nazywaną *Christ-König-Kirche*, w 1933 roku zaś przy skrzyżowaniu dzisiejszych ulic Jana Matejki i Jaśkowa Dolina otwarto *Lutherhaus*

– dom spotkań i kaplicę dla parafian wspomnianego wcześniej kościoła przy ul. Sobótki. W 1938 roku z kolei, przy dzisiejszej ul. Karola Szymanowskiego utworzono niepozorny, ewangelicki *Pauluskirche*.

Po wojnie, wraz z wysiedleniem ludności niemieckojęzycznej, kościoły protestanckie przekształcono w świątynie katolickie lub – w przypadku dwóch mniejszych obiektów – urządzono w nich... kina. Jedynym zbudowanym od podstaw powojennym kościołem we Wrzeszczu jest oddany w 1985 roku kościół Matki Boskiej Częstochowskiej przy ul. Marii Skłodowskiej-Curie.

KIRKUT I SYNAGOGA

Najpóźniej pod koniec XVII wieku we Wrzeszczu zamieszkali Żydzi, którzy z czasem postawili we wsi drewnianą synagogę, a na północnym zboczu wzgórza morenowego otaczającego od południowego zachodu Wrzeszcz, przy krańcu dzisiejszej ul. Romualda Traugutta, założyli cmentarz. Synagogę podczas oblężenia Gdańska w 1813 roku spalili Rosjanie, cmentarz zaś został zlikwidowany w roku 1946. Jedynym czytelnym znakiem obecności starozakonnych w naszej dzielnicy pozostaje oddana w 1927 roku synagoga – modernistyczny budynek bez tradycyjnej kopuły, stojący tyłem do ul. Partyzantów. Podczas drugiej wojny światowej zamieniony na magazyn, szczęśliwie przetrwał wojnę i do końca ubiegłego wieku mieścił szkołę muzyczną. Działalność odradzającej się gminy żydowskiej powróciła do obiektu przed ponad trzema dekadami, a on sam przed 12 laty odzyskał funkcje sakralne.

CERKIEW W NEOGOTYCKIM

KREMATORIUM

Niewiele wiadomo o wyznawcach prawosławia w przedwojennym Wrzeszczu, wiadomo natomiast, że pierwsza kaplica dla obrządku wschodniego po zakończeniu II wojny światowej powstała jeszcze w 1946 roku w prywatnym mieszkaniu



Zbór Adwentystów Dnia Siódmego w Jaśkowej Dolinie (fot. Jarosław Wasielewski)

na parterze kamienicy przy ul. Henryka Sienkiewicza 8. Stworzyli ją przesiedleńcy z Kresów. W 1953 roku utworzona przez nich parafia otrzymała na potrzeby kultu budynek dawnego miejskiego krematorium z 1914 roku przy ul. Romualda Traugutta. Obiekt w latach 90. ubiegłego wieku został zaadaptowany na Cerkiew św. Mikołaja.

Na wzgórzu za kompleksem zachowały się nagrobki z nowszej części bezwyznaniowego cmentarza krematoryjnego – ważny ślad obecności w przedwojennym Gdańsku również bezwyznaniowców, agnostyków i ateistów. W latach 30. XX wieku prawie 20 procent wszystkich zmarłych chowano w ten sposób.

POWOJENNI PROTESTANCI

Przesiedlenie niemieckich mieszkańców Gdańska za Odrę po roku 1945 wcale nie oznaczało, że wszyscy protestanci wyjechali, ani że nie było ich

wśród nowej, polskiej ludności, która napłynęła do miasta. W pierwszych powojennych latach w naszej dzielnicy działał kościół ewangelicko-augsburski, zaś w prywatnych mieszkaniach przy ul. Partyzantów i Romualda Traugutta spotykali się zielonoświątkowcy. Od wielu lat przy ul. Jaśkowa Dolina działają Adwentyści Dnia Siódmego, którzy w 2010 roku poświęcili duży, lecz prosty w formie zbór. We Wrzeszczu swą siedzibę ma także Parafia Ewangelicka

wyznania Metodystycznego w Gdańsku, Sopocie i Gdyni; Kaplica Emanuela mieści się w przedwojennej kamienicy przy ul. Władysława Pniewskiego 8. Z kolei w Dolnym Wrzeszczu działa II Kościół Chrześcijan Baptystów w Gdańsku, który od niedawna na wolnej działce przy ul. Konrada Leczkowa wznosi własny zbór.

Jak więc widzicie, Wrzeszcz był i jest religijnie różnorodny – i pewnie taki będzie także w przyszłości.

A MECZET?

Meczet im. Dżamaluddina Al-Afganiego, stojący przy ul. Abrahama i mylnie nazywany przez niektórych „meczetem na Strzyży”, leży w dzielnicy VII Dwór. Stylizowany na orientalny budynek oddano do użytku w 1990 roku; służy jako miejsce spotkań i modlitw dla całej trójmiejskiej społeczności muzułmańskiej, w tym dla przybywających zza granicy studentów.



fot. Andrzej Otrębski



FOT. SANDRA SKWIERAWSKA

JAROSŁAW WASIELEWSKI – badacz i popularyzator historii Gdańska, współautor m.in. serii albumów Wrzeszcz na dawnej pocztówce, publikuje na portalu Trójmiasto.pl oraz w czasopiśmie 30 dni, pisze także bloga: jarekwasielewski.pl/zwrzeszcza

Małgorzata Oliwia Sobczak
ilustracje: Małdalena Peszkowska-Bednarczyk



MAM CIĘ Na OKU

- Polacy hurmem wykupują zapasy mąki, ryżu i kaszy – poinformował spiker Radia Gdańsk. – W konsekwencji dochodzi do przepychanek, ubliżeń i podburzania stojących w kolejce ludzi. - Byłem świadkiem, jak pani ze stoiska mięsnego chciała kogoś obsłużyć poza kolejnością - zadudnił teraz w głośniku głos społecznego inspektora sklepowego. - Zaczęły się wyzwiska. Ktoś kogoś popchnął, jedna osoba....

Kapitan Krzysztof Biernacki, szczupły, wysoki blondyn o zauważalnych zakolach, wsadził papierosa do ust i długimi palcami sięgnął do gałki samochodowego radia marki Unitra. Pokręcił nią w prawą stronę i w końcu złapał kolejną stację.

„Wstawaj, wstawaj - czas się podnieść. Wstawaj, wstawaj - jesteś wolny. Muzyka zniszczy lęk - i znowu jesteś” – w beżowym FSO 125p rozbrzmiał przebój Kombi z początku lat osiemdziesiątych. - O! Lubię tę melodię. Ma już z jakieś pięć, sześć lat? – zastanowił się milicjant.

Porucznik siedzący za kierownicą, Zygmunt Wieliczko, niski, lysiejący szatyn o grubym wąsie i sporej nadwadze, potwierdzająco mruknął i wrzucił kierunkowskaz. Minęli cukiernię Paradowski przy Wajdeloty i znaleźli się na Grażyny. Brudne fasady mieszkań, eklektycznych kamienic w gdańskim Wrzeszczu w jesiennym deszczu wyglądały przygnębiająco. Zaparkowali na podwórku przy numerze 8. Trzasnęły dwie pary drzwi. Doleciał ich zapach gotowanej kapusty i unoszącego się z kominów węgla brunatnego.

- Żeż kur... - stęknął Biernacki, podnosząc zablocony but.

Zerknął na nogawkę brązowego garnituru. W porządku. Oberwały tylko znoszone półbuty Radoskór. Rzucił papierosem w mokrą ziemię, poprawił żółty krawat wystający spod zamszowej kurtki i powędrował za odzianym w szary prochowiec Wieliczką w stronę

zdezelowanego chodnika. Po chwili uchyliłi orzechowe dwuskrzydłowe drzwi i znaleźli się na ciemnej, wąskiej klatce schodowej przesiąkniętej wonią grzyba i oparami lizolu. Deski zaskrzypiały pod ich nogami. Dzwonek u drzwi na trzecim piętrze miał ostry, nieprzyjemny dźwięk.

Otworzyła im trzydziestoletnia kobieta o kręconych brązowych włosach. Podniosła niepewnie brwi i poprawiła ochrową welnianą bluzkę upchniętą w kwiecistą spódnicę.

- Tak? – zapytała cicho.

Jedno z jej piwnych oczu uciekło w bok.

- Pani Maryla Danielak? Porucznik Zygmunt Wieliczko i kapitan Krzysztof Biernacki. Milicja obywatelska. Mamy do pani kilka pytań. Możemy wejść – pytanie zabrzmiało oznajmująco, więc kobieta natychmiast przepuściła funkcjonariuszy, którzy pewnie przeszli przez wyłożony drewnopodobnymi panelami korytarz i skierowali się do jedynej, oprócz kuchni i łazienki, pomieszczenia w przydzielonym jej M1. - Ładnie tu u pani – rozejrzał się Biernacki. – Przytulnie.

Czerwoną dywan, doniczkowe roślinki w makramach, niski sosnowy stolik. Na ścianie w odcieniu jasnego różu stała meblościanka, nad zieloną wersalką wisiała słomianka. Przez okno, na którym wisiały udrapowane firany, wpadało do pokoju przyduszone, szarawe światło.

- I jabłuszkami pachnie? – Wieliczko pociągnął nosem.

- Tak. I kamelią – przyznała Danielak. – To zefirek – dodała.

Zygmunt z uznaniem zaciągnął się jeszcze raz.

- Proszę siadać – Maryla wskazała miejsca.

Pod ciężarem milicjantów, zaskrzypiały sprężyny wersalki. Niski Wieliczko przesunął się na jej brzeg, Biernacki wygodnie się rozsiadł.

- O co chodzi? – zapytała kobieta, przysiadając na twardym krześle.

- Czy zna pani Marka Wardowskiego? – Kapitan Biernacki przyjrzał się Danielak. Ta zmrużyła oczy, jakby nie zrozumiała pytania. - Podobno Marek Wardowski był z panią od jakiegoś czasu widywany – dodał.

- Skąd... odezwała się kobieta. – Jak... mnie znaleźliście? Przecież ja z nim nigdy formalnie...

- Z pani... yhm... przypadłością... nie trudno było panią namierzyć – przepraszająco uśmiechnął się Zygmunt. – To zez jednostronny, tak? – wskazał na uciekające oko Danielak. - Syn pana Wardowskiego, Bogdan, mówił, że ojciec podobno spotyka się z kobietą z taką wadą. Popytaliśmy i tak doszliśmy do pani.

Maryla kiwnęła głową ze zrozumieniem.

- Kiedy ostatni raz widziała pani Marka Wardowskiego? – spytał Biernacki.

- Czy coś się stało Markowi? – kobieta zacisnęła pięści.

- Zostało zgłoszone jego zaginięcie. Od kilku dni pan Wardowski nie pojawił się w domu, ani w pracy.

Źrenice Maryli Danielak się rozszerzyły. Jedno z nich odruchowo przemieściło się w prawy kącik.

- A zatem? – ponaglił kobietę Wieliczko.

- W sobotę – trzęsącym się głosem odparła Maryla. – Marek zabrał mnie do kolegi. Nie wiem, jak się nazywa. Mówią na niego Król. Była tam jego dziewczyna. Na nią wołali Mała. I jeszcze jakiś facet. Nie pamiętam, jak się do niego zwracano. Wszyscy piliśmy bimber. A potem poczułam się źle i wyszłam. - A Marek Wardowski został?

- Tak.

- O której to było?

- Nie wiem. Gdy jestem... pijana... czas przestaje istnieć – Przepraszająco wrzuciła ramionami.

- Gdzie mieszka ten, jak mu tam, Król? - Przy Ceglanej. Nieopodal koszar.

- No dobrze. A czy na tym spotkaniu wydarzyło się coś szczególnego? – dopytał kapitan Biernacki. – Jakaś scyjsja? Nieporozumienie? Bójka?

Danielak przecząco pokręciła głową. - Zwykle picie – powiedziała cicho.

Milicjanci wymienili spojrzenia i wstali z wersalki. Sprężyny zaskrzy-piały i odskoczyły.

- No dobrze, nie będziemy dłużej pani przeszkadzać. Ale pozostaniemy w kon-takcie – powiedział Biernacki.

Wyciągnął dłoń. Kobieta nerwowo wstała i niepewnie ją uściśnęła. Jego skóra była sucha i zimna, a Maryli mokra i gorąca. Szybko się odsunęła.

2

Podeszła do okna i przesunęła firankę. Deszcz za oknem się wzmógł. Bębnił o parapet, przesuwał po liściach wie-kowych buków, zostawiał mokre, okrągłe ślady na poręczach stojących na podwórku metalowych huśtawek. Maryla wychowała się w tym miesz-kanium, tylko wtedy stały tu dwa łóżka – jej i babci. W tynku kamienicy mieszkały osy. Dokładnie pamiętała moment, gdy jedna z nich ją użądliła. Do pokoju wpadało bursztynowe świa-tło letniego dnia, na dachu gruchały gołębie, a ból był nie do zniesienia. Dziwne, jak ludzie zapamiętują takie zdarzenia. Wspomnienia zalewają barwy, dźwięki i zapachy, w których giną detale.

Tak samo pamiętała pierwsze spo-tkanie z Markiem, choć czy można coś nazwać spotkaniem, gdy wymieniło się tylko spojrzenia? Maryla przymknęła oczy. Deszcz zastąpiły promienie sierpniowego słońca przebijające przez drzewa na Srebrzysku. Prowadziła rower przez cmentarz. Ostrożnie kur-sowała pomiędzy nagrobkami, nim znalazła się na głównym trakcie. Tam go dojrzała. W eleganckim garnitu-rze i szarym kapeluszu, jak ze sta-rych przedwojennych filmów. Opierał

się o pień sosny i patrzył prosto na nią. Zawstydzila się i spuściła wzrok. Wpatrywała się w toczące się po bruku koło i czarne kaczuszki na niewielkim obcasie, które miała na nogach. Po kilku krokach uniosła głowę. A on się uśmiechnął. Lekko, zupełnie niewy-muszenie. Niczym Cary Grant, którego kochała jako mała dziewczynka.

Bez zastanowienia wsiadła na rower i odjechała. Raz jeszcze odwróciła głowę, ale padający wprost na jej twarz promień słońca całkowicie ją oślepił. Nie wiedziała, czy mężczyzna nadal patrzył w jej stronę.

Myślała, że już go więcej nie zobaczy. Ale natknęła się na niego już następnego dnia. Tym razem stał pod cukiernią nieopodal jej kamienicy. Na jej widok podniósł róg kapelusza, a ona rozejrzała się wokół siebie, by spraw-dzić, czy na pewno ten gest był zaadre-sowany do niej. Ale był. Wokół nikogo nie dostrzegła. Pewnie mężczyzna nie przyjrzał się jej dokładnie. Nie widział tego, co inni wyłapują w niej niemal od razu. Prawego uciekającego oka. Oka leniwego, jak powiedział doktor, choć ona przecież leniwa nigdy nie była, bo od wielu lat ciężko pracowała w spół-dzielni mleczarskiej „Maćkowy”, naj-pierw tu we Wrzeszczu, a potem przy Bartniczej. W każdym razie oko było leniwe, a mężczyzna zdawał się tego w ogóle nie zauważać, w przeciwień-stwie do innych absztyfikantów, których oko odrzucało.

- Może niedowidzi? Albo zboczony jest jakiś? – przemknęło jej przez myśl.

Kupiła więc jagodziankę i ruszyła swoją drogą. Następnego dnia, wcze-śnie rano, gdy wracała ze spółdzielni, mężczyzna stał pod jej klatką. Na jej widok oderwał się od burej fasady.

- Pan mnie śledzi? – wyrwało się jej z ust, czym sama siebie zdziwiła.

Nigdy wcześniej nie była tak śmiała. - Owszem – przyznał mężczyzna. – Mam cię na oku od dłuższego czasu.

Przystanęła. Nie bardzo wiedziała, jak powinna była się zachować. Pewnie dlatego zapytała wprost:

- Wejdz pan?

I otworzyła orzechowe drzwi klatki, zapraszając go do swojego życia.

3

- Hop! Hop! – zawołał porucznik Zygmunt Wieliczko, otwierając liche drzwi ceglanej dwupiętrowej kamienicy.

- Hop, hop? – kapitan Krzysztof Biernacki drwiąco spojrzał na partnera. - No co? – wzruszył ramionami Wieliczko i przystanął w ciemnym korytarzu.

Przesunął nogą leżące na podłod-ze śmieci. Butelka po Wódce Czystej potoczyła się po nierównej posadzce z ostrym brzdękem.

Milicjanci weszli do zatęchłej, brud-nej kuchni, z której przedostali się do pokoju. Tu na podłodze, wśród sterty gazet, starych ubrań i trudnych do zdefiniowania przedmiotów, leżał pół-nagi, dobrze zbudowany mężczyzna. Kobietę, która bezwładnie siedziała na poźółklej poplamionej wersalce, dojrzeli jako drugą. Biernacki nachylił się ku jej twarzy. Miała zamknięte oczy o jasnych rzęsach. Pomadka w pomarańczowym kolorze rozmasowała się wokół ust. Blond włosy, najpewniej po wykonanej już dobry czas temu trwałej ondulacji, były tłustawe i przyklejały się do jej czoła. Oddychała miarowo. Zupełnie spo-kojnie. Wtem otworzyła powieki i na widok pochylającego się nad nią mę-zczyzny przeciągle krzyknęła. Milicjant też mimowolnie krzyknął, co natomiast poderwało z podłogi półnagięgo mę-zczyznę, który zdezorientowany stanął pośrodku pokoju, po czym rzucił się na stojącego bliżej Wieliczkę.

Cios Zygmunta wymierzony prosto w jego twarz, sprawił, że mężczyzna znów znalazł się na podłodze, najpewniej raptownie trzeźwiąc, bo jego wzrok stał się mniej mętny i jakby bardziej obecny.



- To ty jesteś Król? – przykucnął przy nim Biernacki.

Szatyn o zaczesanej na bok grzywce i dorodnym wąsie w takim samym kolorze przytaknął. Pociągnął płaskim, zapewne złamanym kiedyś nosem.

- To wstawaj, pogadamy sobie – Kapitan wstał z ziemi.

- Niby o czym? – rzucił Król.

Miał zachryply, przepity głos.

- O Marku Wardowskim. Znasz gościa?

- Może znam, może nie – odparł Król.

- To zależy.

- A od czego?

Król, z lekkim uśmiechem mrużąc oczy, potarł kciukiem o palec.

Biernacki też się uśmiechnął, po czym zaczął się śmiać. Z początku lekko, a po chwili, kiwając głową, mocniej. Król podłapał i zadowolony zaczął się podśmiewywać. Był bardzo zdziwiony, gdy na jego twarzy wylądował kolejny cios.

- Co do konia? – z urazą zerknął na Biernackiego, ocierając brudną ręką krwawiącą wargę.

- Będziesz gadał, czy chcesz znowu zarobić w jadaczkę? E?

Król pociągnął nosem i splunął zieloną charchą pod nogi milicjanta.

- Taki Bolek jesteś, tak? – Biernacki uniósł brew. – Zygmunt, zajmij się tym ścierwem.

Tęgi porucznik przystąpił kilka kroków do przodu, wysoko uniósł pięść i z całej siły zaczął nią okładać Króla. Świst i gruchot. Świst i gruchot.

- Niezła Bonanza, co? – Biernacki usiadł obok zdrewniałej ze strachu kobiety i zaczął uspokajająco gładzić ją po włosach. – Pani to pewnie Mała?

Blondynka panicznie zaczęła potakiwać. Oczy miała szeroko otwarte. Cała drżała.

- Ten Marek, to kumpel wasz jest, tak?

- Ta-ta-tak – wydukała.

- No to co tutaj się odpierdoliło w sobotę, co?

- Pooo-popijawa była. Tęga. Jak to w sobotę.

- Wiadomo – uśmiechnął się Biernacki, dodając otuchy Małej. – Więc piliście. Ty, Król, Marek i Maryla, tak? Czy ktoś jeszcze był?

- Ignacy jeszcze. Igła na niego wołają. Taki bezdomny. Przy koszarach sypia.

- Yhm. No i co się działo?

- Igła zaczął w pewnym momencie startować do Maryli. Jakieś takie umizgi były. Maryla się podśmiewała. I wtedy Marek mówi do Igły: „To bierz ją sobie. My popatrzemy”. Byliśmy już wtedy wszyscy dobrze zrobieni. Igła powiedział, że nie chce, to Marek wtedy popchnął Marylę na ziemię i sam z nią zaczął uprawiać seks. To się Igła rozochocił i chciał dołączyć, a wtedy Marek pociągnął go z główki. Zdenerwował się chyba. No i Maryla wybiegła z domu. A ja to musiałam zasnąć, bo dalej nie pamiętam, co się działo.

- Hmm – zamyślił się Biernacki.

Zygmunt Wieliczko przysiadł ciężko na krześle. Sapał.

4

Na klatce panował mrok. Czują pod nogami zimne deski. Była w samej koszuli nocnej, więc trzęsła się z zimna. Mimo tego przyklekła. Na ziemi leżał mózg. Mięsisty, różowawy, o grudkowatej strukturze. Nie wiedziała, co ma z nim zrobić, póki nie dojrzała noża. Dużego, o srebrnym ostrzu i drewnianej



rękojeści. Chwyliła go w prawą dłoń i zanurzyła w mózgu. Organ był miękki i giętki. Powolutku zaczęła rozkrawać go na kawałki.

Maryla Danielak obudziła się nagle. Usiadła na wersalce i dłuższą chwilę starała się złapać oddech. Drżała. W mieszkaniu panował ziąb. W rurach cicho gwizdało. Musiały znowu się zapowietrzyć. Westchnęła. Powoli uspokajała oddech. Poczwała przemożną tęsknotę za Markiem. Nie widziała go już tyle dni.

Położyła się z powrotem na wersalkę. Spod głowy wyjęła poduszkę. Przejechała palcami po białym chłodnym prześcieradle. Przed jej oczami pojawił się jego uśmiech à la Cary Grant. Lekko opuszczone kąciaki oczu, wciągnięta górna warga, która przy

uśmiechu niemal zanikała. Jego garnitur był podniszczony, podobnie jak kapelusz, choć na pierwszy rzut oka męczyzna wyglądał jak prawdziwy elegant. Pracował na kolei. Jako zawiadowca. To był bardzo odpowiedzialny zawód. A on w swojej pracy był niezastąpiony. Tak jej powiedział, gdy wszedł tamtego dnia na górę. Zrobiło to na niej wrażenie, a przez głowę przemknęła jej myśl, że mleczarka nijak się ma do zawiadowcy. Ale Marek zdawał się tak nie myśleć. Rozpostarł się na wersalce i jednym haustem wychylił kieliszek wódki, który mu podała.

- Gospodarna i wspaniałomyślna – pochwalił, po czym rozluźnił wyświecowany krawat. – Ciepło tu – wyszczerzył się.

W użębieniu nie miał trójki, co ją ucieszyło. Zrobiła się swobodniejsza. - Ciepło – odparła – Bo i lato jest.

Zarumieniła się, bo nie było to zbyt mądre, co powiedziała. Podeszła do magnetofonu szpulowego i wdusiła start.

„Nie ma, nie ma wody na pustyni. A wielbłądy nie chcą dalej iść. Czołgać się już dłużej nie mam siły. O jak bardzo, bardzo chce się pić” – w mieszkaniu rozbrzmiał przebrój Bajm.

Nieśmiało zaczęła podrygiwać, wyciągając brodę do przodu w takt perkusyjnych uderzeń.

- Oooooo – ucieszył się Marek.

Wstał i pstrykając palcami, giętkim krokiem przeszedł na środek pokoju. Tańczył trochę pokraccznie, dziwacznie ruszając głową i biodrami na boki. Ale

w swoich ruchach był nieskrępowany, co Maryli imponowało. Ona kontrolowała każdy swój gest, jakby wszystko, co robiła, było egzaminem podlegającym ocenie.

Piosenka w końcu się skończyła, a oni zdyszani opadli na wersalkę. Marek nalał po kieliszku wódki. Stuknęło szkło. Alkohol zagryzł w przelyku.

- Łoooo – zaskandował zadowolony Marek i wyciągnął rękę ku jej twarzy.

Jego usta były rozgrzane, lekko suchawe. Wodził nimi po jej czole, policzkach, ustach. Wersalka zaskrzyiała, gdy ją na niej położył. W końcu przygniótł ją jego spocony, lepiający ciężar. Ciemne, dorodne włosy na klatce piersiowej laskotały ją w brode.

Maryla uśmiechnęła się na ten obraz i ponownie zaczęła gładzić rozłożone na wersalce prześcieradło, wyobrażając sobie, że nie prześcieradło, a Marka głaszcząc po brzuchu.

Głośno wciągnęła powietrze do nozdrzy. Zapach jabłuszka i kamelii wypełniający pokój stawał się powoli nie do zniesienia. Przesiąkał go odór wspomnień, tych dobrych i tych złych.

5

Milicjanci z donośnym kliknięciem rozłożyli nad swoimi głowami dwa czarne parasole. Deszcz natychmiast zaczął bębnić o wodoszczelne tkaniny, spływając kaskadą na chodnik.

Bum. Bum. Bum. Bum.

Lało jak z cebra.

Stare zamszowe radoskóry Biernackiego pochłaniały wodę jak gąbka. Musiał w końcu sprawić sobie jakieś porządne buty z Baltony, choć zachodnie wyroby nie były dobrze widziane z milicyjnym środowisku.

Funkcjonariusze przeszli wzdłuż niskiego ceglanego ogrodzenia, które niegdyś zwieńczała stalowa balustrada, i przedostali się na teren wrzeszczańskich koszar. To gdzieś tutaj, w budynkach nieużywanych przez wojsko, koczował podobno Igła.

Szli pomiędzy nieregularnie rozszanymi gmaszyskami z brunatnej cegły. Mijany żołnierz wskazał im miejsce, które upodobali sobie bezdomni.

Zdewastowany budynek nieopodal stółki żołnierskiej był stosunkowo nieduży. Wybite okna zasłonięto ciemną folią. W środku panował mrok. Kroki milicjantów odbijały się echem od pustych ścian, pod którymi tu i ówdzie leżały jakieś łachmany. Wtem usłyszeli szczęk turlającej się po posadzce szklanej butelki. Ktoś zaczął biec.

Biernacki i Wieliczko wyciągnęli ze schowanych pod płaszczami kabur pistolety P-64. Przyspieszyli kroku. Dorwali mężczyznę kulącego się pod podziurawionym murem.

- Mówią na ciebie Igła, towarzyszu? – pokornie zaczął Biernacki.

Tym razem nie miał ochoty na bijatykę. Bezdomny zaprzeczył głową i wskazał na stos starych ubrań. Wieliczko rozgarnął ciuchy butem.

- Ja wiem, mówiliście, że zarzniecicie, ale naprawdę nie miałem się gdzie podziąć. Ja już idę i nie wrócę, panowie – zadrzał zdemaskowany Igła.

- Żadnego zarzynania nie będzie – odparł Biernacki. – Tylko mi powiedzcie, co tam u Króla się wydarzyło na sobotnich baletach, że Marek Wardowski do domu nie wrócił.

- Nie wrócił, mówicie? – zdziwił się Igła, podciągając ciało po pozycji siedzącej. – Ale to nie od Króla w takim razie nie wrócił, tylko od Maryli.

- Jak to? – zachrypiął porucznik Zygmunt Wieliczko.

- Marek sobie ubzdurał, że ja się Maryli podobam. Najpierw to nawet chciał mi ją oddać, ale zaraz to ją przewrócił na ziemię, żeby pokazać, że ona to jego jest. A potem się na mnie rzucił. Odwaliło mu po tej wódzie, cośmy pili, ale żeby to pierwszy raz! – mężczyzna machnął ręką. – Marek to taka cicha woda jest. Niby elegant.

Niby dżentelmen. Ale jak przyjdzie co do czego, to zwierz z niego wychodzi. Ja tam go znam jeszcze z podwórka, jak myśmy mali byli. To na przykład raz Marek dla zabawy takiego chłopaczka w pudle po telewizorze zamknął i nożem w niego rzucał. W kilku miejscach go poranił! Ale tak to dobry chłop jest...

- I co było po tym, jak się na was Wardowski rzucił? – Biernacki prze-rwał wywód Igły.

- Jak myśmy się bić zaczęli, to Maryla wtedy skorzystała z okazji i wybiegła z mieszkania Króla. Jak Marek zauważył, że ona zniknęła, to w furie wpadł. Chwycił taką metalową rurkę, co leżała na podłodze, i powiedział: „Zabiję tę czarną ku**ę”.

Milicjanci wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- I wyszedł, tak? – dopytał Wieliczko.

- Tak, wziął i wyszedł.

- A wy?

- A my piliśmy dalej. Co było robić? – wzruszył ramionami Igła.

6

Obudziło ją walenie w drzwi. W mieszkaniu było niemal ciemno. Za oknem musiało lać, bo deszcz bębnił o parapet donośnie i natrętnie. W rurach hulał wiatr. Jego wycie wwiercało się jej w mózg.

Powoli zsunęła się z wersalki. Zapach jabłuszka i kamelii z rozpylanego zefirka mdlił ją coraz bardziej. Unosił się wokół jak woń starego mięsa. Walenie do drzwi się powtórzyło. Tym razem usłyszała też dwa męskie głosy. Skrzywiła się i przeszła przez korytarz.

Zerknęła przez judasza. Milicjanci. Odsunęła się od drzwi i na chwilę przestała oddychać. Tak jak tamtej nocy. Dokładnie tak, jak tej nocy, gdy na klatce czekał Marek...

...Odsunęła się od drzwi i zamarła.

- Wiem, że tam jesteś! – krzyknął. – Wpuść mnie!

Zaczął się znów dobijać.

Maryla zdrząła. Poglądziła bolący nadgarstek, za który godzinę wcześniej złapał ją Marek, nim rzucił nią o podłogę. Podciągnął jej sukienkę i zdarł z niej rajstopy. Wszyscy patrzyli, a ona leżała na brudnym dywanie.

Zacisnęła oczy, jakby chciała wyzbyć się tego obrazu, ale ten nie zniknął. Leżała obnażona na szorstkim, śmierdzącym zgnilizną dywanie, a Marek ją sobą przygniatał. I szeroko się śmiał, pokazując czarną jamę po trójce. Śmiał się tak, jakby to, co właśnie robił, było bardzo zabawne.

- Wpuść mnie, Maryla! No wpuść, bo będę się tak dobijał do rana! – zawył.

Czy mogła mu ufać? Przypomniała sobie jego taneczny krok. „Nie ma, nie ma wody na pustyni” – podśpiewywał i pstrykał palcami w rytm muzyki. Był wtedy taki jej.

- No, Marylka, wpuść, to ja – usłyszała jego skomlący głos

Jeszcze chwilę się wahała, nim otworzyła drzwi i wpuściła go do środka.

Zapaliła górne światło, by rozprościć ciemność, i wtedy to zobaczyła. Metalową rurkę w jego dłoni. Jego wzrok powędrował za jej spojrzeniem. Na usta wychynął mu przebiegły uśmiech, a w oczach pojawiła się dzikość. Zrozumiała, po co tu przyszedł.

Zaczęła uciekać, lecz był od niej szybszy. Powalił ją na ziemię ciosem w plecy. Rurka była twarda i ostra. Ugryzienie osy było niczym w porównaniu do bólu, który rozszedł się po

jej kręgosłupie. Jakiś czas leżała na czerwonym dywanie. Nie mogła się podnieść. Słyszała, jak Marek chłepce wódkę prosto z butelki, jak odstawia ją na stół, jak przeciera usta brzegiem koszuli. Widziała na ścianie rozrastający się cień w kształcie zbliżającego się ku niej mężczyzny, którego tak niedawno kochała. Zebrała się w sobie i podniosła na kolana. Jak pies sunęła teraz na czterech łapach. Marek znów się zamachnął, bo powietrze przeszły cichy łoskot. Tym razem wymierzył w kark. Cios znów powalił ją na brzuch, choć rurka musiała wysunąć mu się z rąk, bo upadła tuż przy jej twarzy. Ostatkiem sił przesunęła ku niej rękę i zacisnęła na niej dłoń. Z krzykiem odwróciła się na plecy.

„Mam cię na oku od dłuższego czasu” – właśnie to wypowiedziane przez Marka zdanie wybrzmiało w jej głowie, gdy rurka przeszła przez jego oczodół, prześlizgnęła przez mózg i wysunęła tyłem.

„Mam cię na oku od dłuższego czasu”. Czy nie była to ironia losu? – pomyślała Maryla, uchylając drzwi przed funkcjonariuszami.

Ci weszli do środka i natychmiast zakryli twarze połamami przemoczonych płaszczy. - To tylko jabłuszko i kamelia – wytłumaczyła panujący w mieszkaniu smród Maryla.

Biernacki w skórzanej rękawiczce na dloni sięgnął po leżącą na półce buty metalową rurkę i znacząco przyjrzał się kobiecie.

Przecież chciała go ratować. Wyciągnęła rurkę, choć nie było to łatwe, by sprawdzić, czy coś jeszcze da się zrobić. Nie dało. Mężczyzna musiał umrzeć na miejscu. Umyła ją więc, wytarła do sucha i odłożyła. Nie wiedziała, co innego miałyby z nią zrobić.

Maryla Danielak osunęła się słabo po ścianie i przysiadła na deskach. Były tak samo zimne, jak w tamtym śnie. Może to wszystko było tylko snem? – przeszło jej przez głowę, nim usłyszała zgrzyt sprężyn otwieranej zielonej wersalki.

„Może to wszystko jest snem, a ja jestem tylko tą małą dziewczynką, którą ugryzła osa?”. Złapała się tej myśli i nie puszczała, gdy schodziła po znajomo pachnącej lizolem i grzybem klatce schodowej, przechodziła przez zablokowane podwórko i odjeżdżała. Przez tylną szybę widziała oddalającą się burą kamienicę o orzechowych drzwiach i półokrągłych oknach. Akurat przez chmury wychynęło słońce. Po raz ostatni rzuciło na nią bursztynową poświatę.

MAŁGORZATA OLIVIA SOBCZAK – gdańszczanka, pisarka, z wykształcenia kulturoznawczyni i dziennikarka. Autorka baśni „Mali, Boli i Królowa Mrozu”, powieści obyczajowej „Ona i dom, który tańczy” i trójmiejskiej serii kryminalnej „Kolory zła” („Czerwień”, „Czern”, „Biel”). W listopadzie ukazuje się jej nowa książka – sopocki thriller kryminalny pt. „Szelest” z cyklu „Granice ryzyka”. We Wrzeszczu przy ul. Grażyny 8 mieszkała wraz z rodziną przez pierwsze cztery lata swojego życia.



FOT. IWONA WOJCIKOWSKA

Jakub Gawron



PUŁAPKI UNIFORMIZMU,

CZYLI JAK DUŻO DOBREGO ZABIERA NAM ŚWIĘTY SPOKÓJ

Początkiem pisania, jak w nieśmiertelnych słowach B.B., jest zawsze lewy górny róg kartki – no, przynajmniej w przypadku alfabetu tacińskiego. W tym szczególnym przypadku początkiem pisania była jednak przypadkowa rozmowa z angielskim – wskazywały na to dystans i maniery – dżentelmenem przy kadzi warzelnej naszego osiedlowego browaru.

Wielką rozterką wspomnianego człowieka było to, iż mimo wielu prób warzenia nie udaje mu się powtórzyć dwa razy tego samego piwa. Pomimo trzymania się receptury, efekty są zawsze nieco inne. Odniosłem wrażenie, że ten problem nie daje mu spać po nocach, a przecież domowe rzemieślnictwo powinno być zdecydowanie źródłem radości i satysfakcji, a nie zmartwień. Swoje tłumaczenie jego problemów zacząłem od wyjaśnienia, że to nie laboratorium, gdzie warunki i środowisko są zawsze takie same. Choć, na marginesie, eksperymentowanie w kontekście laboratorium jest wręcz wskazane. Co roku, po każdych zbiorach dostajemy inne ziarno – jęczmień jęczmieniowi nierówny, a i pracownik słodowni może mieć gorszy dzień. Chmiel to przecież roślina, która ma swoje kaprysy i w jednym roku daje nam



Warto i trzeba choć na chwilę zahamować ten wirujący świat i poszukać w nim nieco smaku „lokalnego terroir”

dużo, a w innym roku mało tak lubianej goryczy i aromatu. Z kolei woda stosowana w browarnictwie to temat rzeka. Wiele zależy też od naszej kondycji psychicznej w momencie aktu wytwórstwa, zresztą efekty naszej pracy bywają oceniane przez pryzmat stanu ducha konsumenta, który zdecydował się na kontakt z naszym tworem. Te wszystkie wspomniane elementy składają się na efekt końcowy. Nawet najmniejsze zawirowanie gdzieś na początku procesu może dać nieoczekiwane i wyraźne skutki na samym końcu tworzenia – nie zakładam oczywiście, że te nieoczekiwane skutki będą czymś złym – będą inne, a ich ocena zależy oczywiście od percepcji publiczności.

Powyższy krótki epizod jest przyczynkiem do rozważań o stanie produktów

spożywczych, które na co dzień lądują na naszych stołach, by w swej podstawowej funkcji dostarczyć nam mikroelementów, niezbędnych do stawiania czoła codzienności. Uniformizm spożywczy zabiera nam całą radość z różnorodności smaków, aromatów i faktur. Wystandaryzowany chleb tostowy – straszna gąbka, która ma za zadanie wypełnić żołądek, a przecież ile milej jest rzucić na domowy grill kromkę dobrego chleba na zakwasie, nieco go ogrzać i dodać mu ładną kratkę z węgla który zabierze nas zapachem gdzieś na leśną polanę z ogniskiem. Parówki, które

bez względu na producenta zawsze mają tę samą długość, grubość i blade wypełnienie, i o skład których boję się zapytać – nawet mimo tego, że w moim zawodzie regularnie schodzę na poziom molekularny przygotowywanego produktu spożywczego. Normą są już butelki wina od producenta, który ze swojego okna nie widzi rozległych pól winorośli, tylko rzekę Moskwę i przynębiającą architekturę stolicy Federacji.

A przecież można zadać sobie nieco trudu, poszukać w okolicy i wybrać się do lokalnego rzeźnika, który własną głową zaręczy za przygotowany wyrób. Nie będę się już rozwodził, że można przed kolacją chwycić butelkę z zakrętką, wymyć ją i popędzić do browaru po piwo, które będzie relaksującym akcentem kolacji. W momencie pisania tych słów browary w okolicy Wrzeszcza są już dwa, więc ów spacer po piwo wiąże się z alternatywą, co niezmiernie cieszy piszącego te słowa. Rozumiem oczywiście, że nie mamy już tak wiele czasu wolnego jak nasi rodzice i że zabrano nam handel w niedzielę, który był dla wielu zbawienny, bo zabieganie w tygodniu skutecznie odbiera chęci do zakupowych peregrynacji po mieście. Warto i trzeba jednakże choć na chwilę zahamować ten wirujący świat i poszukać w nim nieco smaku „lokalnego terroir” – czyli naszego unikalnego splotu warunków geograficznych i klimatycznych, których poznanie powoduje, że nasza okolica nabiera niezauważanych wcześniej barw i smaczków. I tak jak politycy zawsze wprowadzają regulację z ogromnej i bezbrzeżnej troski

o nasze bezpieczeństwo (i to jest moment, kiedy należy uciekać jak najdalej), tak wykształcił się nurt w produkcji żywności, który gwarantuje nam, w trosce o nasz święty spokój, że chleb będzie zawsze smakował tak samo, wędlina lądująca na naszym stole będzie miała te same



Wykształcił się nurt w produkcji żywności, który gwarantuje nam, w trosce o nasz święty spokój, że chleb będzie zawsze smakował tak samo

kompasie wybierze – traficie na rzeczy i produkty wyjątkowe, smaczne, intrygujące i interesujące.

PS To drugi z cyklu moich felietonów „Mózg na talerzu” w oryginalnym – nie tylko z nazwy – magazynie „Garnizon”. Postanowiłem więc postawić sprawę jasno: spostrzeżenia, przekonania, ironia i być może przesadne fabularyzowanie treści są nieodłączną cechą tego gatunku, który staram się tu bezlitośnie uprawiać. Myśli wyrażane przez autora są oczywiście jego własnymi i bierze za nie pełną odpowiedzialność – zachęcam do krytyki i otwartej polemiki – najlepiej na gościnnych łamach tegoż magazynu.

właściwości bez względu na jej wiek czy curriculum vitae zwierzęcia z którego została przygotowana. I właśnie ten święty spokój zaczyna powoli przerażać – wystandaryzowane i zuniiformizowane produkty powodują, iż nasz żywnościowy krajobraz jest coraz bardziej jednolity - i niestety jest to pejzaż pustynny. Zdaję sobie oczywiście sprawę, że jesteśmy często niewolnikami swoich przyzwyczajęń czy przywiązań do konkretnej rzeczy lub smaku. Żeby odwrócić ten trend w naszych głowach, powinna

w nich zacząć kielkować niespokojna myśl, podszyta chęcią poznania i dokładnego zbadania wspomnianego wcześniej „lokalnego terroir”, który dzięki kreatywności natury, naszych rolników czy sadowników będzie nas mocno zaskakiwał, kiedy dane będzie nam rozkładać go na czynniki pierwsze. Na początek można wspomnieć soczyste i miękkie brzoskwinie z pobliskiego warmińskiego sadu. Resztę odkryć pozostawię wam, drodzy Czytelnicy. Mogę zapewnić, że bez względu na to który kierunek na

JAKUB GAWRON – główny piwowar w Browarze Vrest. Entuzjasta gotowania – zarówno w garnkach o standardowych wymiarach, jak i tych o pojemności kilkudziesięciu hektolitrów. Za pożądanym składnikiem do kolacji jest w stanie objechać całe Trójmiasto i nie tylko. Kontemplator gastronomii.



GASTRONOMIA

- 1 **GASTRONOMIA PROGRES** - EVENT&CONFERENCE ul. Słowackiego 17
- 2 **JAFFA EAT&DRINK** - restauracja izraelska ul. Słowackiego 13/4
- 3 **U KRÓLIKA** - restauracja ul. Stonimskiego 6/U12
- 4 **LULA FOOD & DRINK** ul. Norwida 4
- 5 **MARMOLADA CHLEB I KAWA** - kawiarnia-piekarnia z restauracją ul. Stonimskiego 5
- 6 **UMAM** - cukiernia i kawiarnia ul. M. Hemara 1
- 7 **SCHABOWY, MIELONY I TAKIE TAM** - restauracja ul. Słowackiego 13/U1
- 8 **STRUŚKAWKA** - kawiarnia ul. Słowackiego 19
- 9 **SZTUKA WYBORU** - kawiarnia ul. Słowackiego 19
- 10 **BROWAR VREST** - browar rzemieślniczy, bistro ul. Słowackiego 23
- 11 **PUB BROWAR SPÓLDZIELCZY** al. Grunwaldzka 190
- 12 **KUCHARIA** - restauracja z kuchnią polską ul. Stonimskiego 6/U4, ul. M. Białoszewskiego 6
- 13 **ELIKSIR** - cocktail bar&restaurant ul. Hemara 1
- 14 **PING PONG** - kuchnia azjatycka ul. Słowackiego 21
- 15 **POBITE GARY WRZESZCZ** ul. Słowackiego 21
- 16 **COLUMBUS BISTRO & CAFÉ** ul. Norwida 9
- 17 **MAMI SUSHI** - sushi bar ul. Hemara 3
- 18 **LIMONCELLO DI MIELNIK** - restauracja włoska ul. Hemara 15
- 19 **MASNA MICHA** - bowle, sałatki, wrapy ul. Hemara 23
- 20 **SKŁADAK** - Wino, Kawa i Rowery ul. Szymanowskiego 18
- 21 **WŁOSZCZYNA** - pizzeria ul. Stonimskiego 6
- 22 **FRANCO HOT DOGS** - rzemieślnicze hot dogi ul. Chrzanowskiego 11/U9
- 23 **ORANŻERIA** - restauracja&cocktail ul. Stachury 6
- 24 **LATTO GELATO** - lodziarnia ul. Białoszewskiego12
- 25 **ZAKWASOWNIA** - vegan&organic bistro ul. Norwida 2
- 26 **FILIŻANKA** - pijalnia czekolady ul. Norwida 7
- 27 **FERRARA** - restauracja włoska ul. Stonimskiego 6/U2
- 28 **CRAZY BUTCHER** - bistro ul. Leśmiana 11

ARTYKUŁY SPOŻYWCZE

- 29 **GDANSKI BAZAR NATURY** - bazar ekologiczną i regionalną żywnością ul. Słowackiego 19
- 30 **ZAKWASOWNIA** - vegan&organic sklep ul. Norwida 2
- 31 **SKŁAD WINA I LAWENDY** - winiarnia, produkty prowansalskie ul. Norwida 17
- 32 **ŻABKA** ul. Stonimskiego 1/62
- 33 ul. Chrzanowskiego 11
- 34 ul. Hemara 2
- 35 ul. Leśmiana 9
- 36 **BIEDRONKA** ul. Norwida 15
- 37 **MANUFATURA MOJEJ MAMY** - cukiernia/piekarnia ul. Stonimskiego 1
- 38 **BIENVENU** - piekarnia francuska ul. Chrzanowskiego 11/1
- 39 **SAPORI DEL SUD** - delikatesy śródziemnomorskie ul. Chrzanowskiego 9/U1
- 40 **MIELNIK/VIKTORIA** - piekarnia/cukiernia ul. Norwida 23
- 41 **DESEROWNIA** - cukiernia ul. Leśmiana 1
- 42 **VININOVA** - wina i alkohole ul. Leśmiana 7/U16
- 43 **MISIEK** - delikatesy mięsne ul. Norwida 9 U1/U2
- 44 **WINE TASTE BY KAMECKI** - sklep winiarski ul. Stachury 6
- 45 **U LOKALSÓW** - delikatesy spożywcze ul. Stachury 6
- 46 **CRAZY BUTCHER** - sklep mięsny ul. Stachury 6
- 47 **BULWA** - warzywniak ul. Norwida 9/U3
- 48 **WARZYWNIAK W GARNIZONIE** - artykuły spożywcze ul. Hemara 2

ZDROWIE

- 49 **INDYWIDUALNA SPECJALISTYCZNA PRAKTYKA LEKARSKA** ul. Hemara 3/U5
- 50 **DENTAL SPA** - Klinika Stomatologii Kosmetycznej ul. Szymanowskiego 14
- 51 **ORTHOPEDICS** - specjaliści ortopedii ul. Szymanowskiego 14/U8
- 52 **GABINETY ZDROWIA POBLOCCY** ul. Stonimskiego 6/9
- 53 **PRZYCHODNIA LEKARSKA NFZ SŁONIMSKIEGO** ul. Stonimskiego 1/63
- 54 **OPTYK HANZA** ul. Norwida 23/U1
- 55 **ORTOPEDIKA** - Centrum Chirurgii Specjalistycznej ul. Hemara 17

- 56 **WIEWIÓR „K”** - Stomatologia Dziecięca i Rodzinna ul. Norwida 7/U4
- 57 **ZDROWY UŚMIECH** Healthy Smile - dentysta ul. Stonimskiego 1/69
- 58 **HOLISTIC TERAPIE NATURALNE** ul. Słowackiego 3
- 59 **PROBODY CLINIC** - gabinet fizjoterapii ul. Norwida 2
- 60 **NORD CLINIC** - centrum pediatrii ul. Norwida 3/U2
- 61 **PREMIUM LAB** - stomatologia ul. Szymanowskiego 12/U1
- 62 **APTEKA** Szymanowskiego ul. Szymanowskiego 14
- 63 **PRODENT** - gabinet stomatologiczny ul. Stonimskiego 1/65
- 64 **K&K JAGLAK** - salon optyczny ul. Szymanowskiego 14

URODA

- 65 **DASHA BEAUTY** - kosmetyka estetyczna&PMU ul. Szymanowskiego 14
- 66 **FRYZJERZY Z GARNIZONU** ul. Białoszewskiego 5
- 67 **ZAWSZE PIĘKNA** - salon urody ul. Stonimskiego 1/68
- 68 **KOSOWSKA MEDICAL MASSAGE** - masaż leczniczy ul. Norwida 2/U7
- 69 **SALON ALICJA** - kosmetyka ul. Stonimskiego 6/U10
- 70 **LOKÓWKA** - studio fryzjerskie ul. Hemara 3
- 71 **STETSIUK HAIR EXPERT** - salon fryzjerski ul. Chrzanowskiego 11
- 72 **CZUPRYNKI CZESANIE I BRYKANIE** - fryzjer dla dzieci ul. Stonimskiego 6/U1
- 73 **SKIN LAB** - gabinet kosmetyki ul. Hemara 2
- 74 **FIVE SENSES** - float spa ul. Norwida 4
- 75 **EASY BARBERS** - męski salon fryzjerski ul. Białoszewskiego 10
- 76 **INSTYTUT URODY POR FAVOR** ul. Hemara 15/U2
- 77 **SZTORM - Tattoo Studio** ul. Norwida 13/U1
- 78 **SZTORM BARBERSHOP** - fryzjer męski ul. Norwida 13
- 79 **SUSZARKA** - salon fryzjerski ul. Szymanowskiego 18
- 80 **FIX YOUR SKIN** - gabinet kosmetyki ul. Szymanowskiego 20/U4
- 81 **AMBER HAMMAM** - day spa ul. Chrzanowskiego 11
- 82 **MANI PEDI BY LUIZA** - manicure i pedicure ul. Leśmiana 9/U12

- 83 **V'S BEAUTY ROOM** - salon manicure ul. Stonimskiego 6/U1
- 84 **PERFECT LOOK CLINIC** - salon piękności Leśmiana 11/U11
- 85 **DROGERIA NATURA** ul. Norwida 15
- 86 **PROFESSIONAL ACADEMY OF HAIR AND BEAUTY** - salon fryzjerski ul. Stonimskiego 1/64
- 87 **HAIRMATE** - salon fryzjerski ul. Leśmiana 11
- 88 **DERMIDEA** - Centrum Medycyny Estetycznej i Laseroterapii ul. Stonimskiego 2/5

KULTURA I ROZRYWKA

- 89 **SZTUKA WYBORU** - galeria sztuki ul. Słowackiego 19
- 90 **STARY MANEŻ** - klub muzyczny ul. Słowackiego 23
- 91 **STUDIO TAŃCA ARTISTIC** ul. Słowackiego 21
- 92 **POMORSKI INKUBATOR KULTURY** ul. Słowackiego 21
- 93 **WRZE PRACOWNIA** - studio foto, video ul. Słowackiego 19/8
- 94 **KOTY NA PŁOTY** - warsztaty krawieckie ul. Słowackiego 19
- 95 **MAG MODERN ART GALLERY** ul. Leśmiana 11

SPORT I REKREACJA

- 96 **KLUB BADMINTONA GARNIZON** ul. Słowackiego 7a
- 97 **MURALL** - centrum wspinaczkowe ul. Hemara 23/U3
- 98 **STUDIO TAŃCA ARTISTIC** ul. Słowackiego 21
- 99 **SKŁADAK** - serwis rowerowy ul. Szymanowskiego 18
- 100 **HULAJSTOP** - naprawa hulajnóg elektrycznych ul. Szymanowskiego 18
- 101 **MEON EMS Impulse Training** ul. Chrzanowskiego 11

WNĘTRZA, DESIGN I MODA

- 102 **DECORE ATELIER** - dekoracje okienne ul. Hemara 2
- 103 **PROJEKT KWIATY** - kwaciarnia ul. Stonimskiego 6
- 104 **OKNO, KWIATY I MY** - kwaciarnia ul. Norwida 7
- 105 **MUSCAT** - showroom z okularami ul. Słowackiego 23, Pawilon 6 (Alejka Rzemieślników)
- 106 **KOTY NA PŁOTY** - pasmanteria, sklep z tkaninami ul. Słowackiego 19
- 107 **EYEMAZING** - designerskie okulary ul. Leśmiana 1
- 108 **EVC DESIGN STUDIO** ul. Leśmiana 11
- 109 **TAILORS CLUB POLAND** - krawiec męski, szycie na miarę ul. Norwida 2

- 110 **STYLOWA** - butik odzieżowy ul. Szymanowskiego 18
- 111 **RUBIO** - galeria sztuki i designu ul. Słowackiego 19
- 112 **NP STUDIO** Natalia Pigulak - projektowanie kuchni ul. Białoszewskiego 6/U1
- 113 **GALERIA IDEALNE WNĘTRZA** ul. Słowackiego 19
- 114 **ALFA FLOORS** - podłogi drewniane ul. Hemara 3
- 115 **ARTEMIA DESIGN** - studio projektowania wnętrza ul. Szymanowskiego 4
- 116 **BY CABO** - butik odzieżowy ul. Norwida 2
- 117 **ACOS** - studio designu ul. Słowackiego 23 (Alejka Rzemieślników)
- 118 **DEKORATKA** - wystrój i organizacja imprez ul. Słowackiego 23 (Alejka Rzemieślników)
- 119 **AZ BUTIK** - odzież ul. Chrzanowskiego 9/U4

DORADZTWO

- 120 **BIURO DORADZTWA EKONOMICZNEGO I PRAWNEGO** al. Grunwaldzka 186, lokal 2.11.
- 121 **KANCELARIA ADWOKACKA ADWOKAT DARIUSZ MACIEJEWSKI** al. Grunwaldzka 186
- 122 **RKF Iwona Ratkowska (EXPANDER)** - kredyty hipoteczne, doradztwo finansowe ul. Stonimskiego 5/U3 (64)
- 123 **BIURO RACHUNKOWE ANNA DEMCZUK** - usługi księgowe ul. Szymanowskiego 20/U3
- 124 **MANUFATURA KREDYTÓW** - usługi finansowe ul. Szymanowskiego 20/U3
- 125 **UNILINK** - ubezpieczenia ul. Stonimskiego 6/U6
- 126 **MICHAEL/STRÓM INVESTMENTS** Dom Maklerski S.A. ul. Stonimskiego 2/U1
- 127 **AXA Polska S.A.** ul. Norwida 4
- 128 **UBEZPIECZALNIA** ul. Norwida 4
- 129 **BAKOWSKI&HADAŚ KANCELARIA RADCÓW PRAWNYCH SP. P.** al. Grunwaldzka 186 l. p.
- 130 **CZERNIAWSKI, BŁASZKOWSKI, DROGOSIEWICZ RADCY PRAWNI SP. P.** ul. Norwida 2
- 131 **NOTARIUSZE MILENA GLUCHOWSKA, DAGMARA GORNOWICZ, MARTA LINDNER** al. Grunwaldzka 190
- 132 **KANCELARIA ADWOKACKA ALEKSANDRA PIELUŻEK-LABUDA** ul. Szymanowskiego 4
- 133 **PKF CONSULT** ul. Szymanowskiego 4

DLA DZIECI!

- 134 **PRZEDSZKOLE ŻYRAFA** ul. Norwida 4
- 135 ul. Słowackiego 13
- 136 **GŁÓWKA PRACUJE** - sklep z zabawkami edukacyjnymi ul. Słowackiego 23, Pawilon 7 (Alejka Rzemieślników)
- 137 **MAMALULU** Akcesoria dziecięce ul. Hemara 3
- 138 **LUCKY DUCKY** - artykuły dla niemowląt i dzieci ul. Szymanowskiego 14
- 139 **BUDUMI** - przestrzeń do zabawy i nauki ul. Hemara 19
- 140 **ŻŁOBEK A-KUKU** ul. Chrzanowskiego 11/U7

NIERUCHOMOŚCI

- 141 **CENTRUM NIERUCHOMOŚCI HOSSA** al. Grunwaldzka 190
- 142 **PREMIUM APARTMENTS** - biuro nieruchomości ul. Stonimskiego 6/13
- 143 **HOME ASSET** - biuro nieruchomości ul. Norwida 4
- 144 **METROHOUSE** - biuro nieruchomości ul. Leśmiana 11/U9

INNE

- 145 **BIELINEK** - pralnia ekologiczna ul. Stonimskiego 6/5
- 146 **TRAVELPLANET.PL** - biuro podróży ul. Stonimskiego 1/67
- 147 **SMART HOTEL** ul. Słowackiego 3
- 148 **KAMPUS** - usługi noclegowe ul. Słowackiego 19
- 149 ul. Słowackiego 13
- 150 **AVIS** - wypożyczalnia samochodów ul. Norwida 2
- 151 **ADI GLOBAL** - systemy bezpieczeństwa ul. Norwida 4
- 152 **LUKAS FILM** - produkcja filmów reklamowych i sesji zdjęciowych ul. Słowackiego 19/8
- 153 **WSZYSTKIEGO SŁODKIEGO** Content&Event Studio ul. Hemara 23/U4
- 154 **ZOOLAND** - sklep zoologiczny ul. Stonimskiego 1/71
- 155 **THE AMERICAN ACADEMY OF BUSINESS** ul. Szymanowskiego 20/U6
- 156 **EGO Centrum Pomocy Psychologicznej** al. Grunwaldzka 186
- 157 **STRĄŻ MIEJSKA** al. Grunwaldzka 186
- 158 **PAR L'AMOUR** - butik erotyczny ul. Leśmiana 11/U10
- 159 **LIGHTBOX** - zdrowa dieta z dostawą al. Grunwaldzka 186



Al. Grunwaldzka

Białoszewskiego

Białoszewskiego

Stonimskiego

Norwida

Hemara

Norwida

Hemara

Strzyża

Stachury

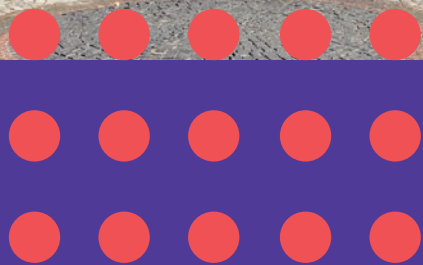
Leśmiana

ul. Słowackiego

Chrzanowskiego

Al. Żołnierzy Wyklętych

- Wjazd na parking podziemny
- Parking naziemny
- Parkometr
- Punkt ładowania samochodów elektrycznych
- Przystanek autobusowy/tramwajowy
- Strefa parkowania Garnizon
- Strefa parkowania Garnizon zabytki



GARNIZON



WYJĄTKOWE BIURA
NA WYNAJEM
OD 40 m²

GRUNWALDZKA 184-190

 www.garnizon.biz  Tel. 58 772 23 53